

R A D A N A R O D O W A .R.P.

Komisja
Społeczno-Gospodarcza

NACZELNE CELE I ZASADY PRZEBUDOWY USTROJU SPOŁECZNO-
GOSPODARCZEGO W POLSCE

referat

PROFESORA STANISŁAWA GRABSKIEGO

wyłożony

dnia 2 lipca 1943 r. na posiedzeniu Komisji Społeczno-
Gospodarczej

L • n d y n

1943

BIBLIOTEKA
UNIWERSYTECKA
w Toruniu

135 8688

NACZELNE CELE I ZASADY PRZEBUDOWY USTROJU
SPOŁECZNO-GOSPODARCZEGO W POLSCE

Punktem wyjścia naszych rozważań musi być programowa deklaracja Rządu, z dnia 24 lutego 1942 r. Zawiera ona dwie zapowiedzi: 1/ Naród poczyni wszelkie wysiłki ażeby w jak najkrótszym czasie podnieść ogólny stan gospodarczy Polski - opóźniony w swoim rozwoju z powodów politycznych w czasie zaboru, a cofnięty w czasie okupacji - do stanu narodów zachodnio-europejskich. 2/ Polska powojenna dążyć będzie do zagwarantowania całej swojej ludności zatrudnienia i godziwego zarobku, usuwając w ten sposób ze swoich ziem klęskę bezrobocia. Każdy obywatel mieć będzie prawo do pracy i obowiązek pracy przy zachowaniu swobody w wyborze zatrudnienia.

Zastanówmy się na chwilę, czy te dwa postulaty mogą być osiągnięte w ramach dotychczasowego naszego ustroju społeczno-gospodarczego przez pełne tylko zwiększenie interwencji państwowej w społeczno-gospodarcze nasze życie, czy też wymaga to gruntownej przebudowy całego naszego ustroju społeczno-gospodarczego. Do postawienia tego pytania zmusza nas fakt, żeśmy nigdy dotychczas nie byli w stanie wypełnić zadań wskazanych w deklaracji rządowej. Poczynając bowiem od początku lat 90-tych ub. stulecia, tj. od chwili, w której doszedł do szczytu szybki, dzięki poprzednio przeprowadzonemu uwłaszczeniu, przyrost naszej ludności nie znajdował nigdy w pełni zatrudnienia w Polsce. Jeżeli nie było u nas bezrobocia przed wojną światową, działo się to tylko dlatego, żeśmy mieli pół miliona emigracji rocznie. Ludność nasza żyła z zarobków nietylko krajowych, ale w ogromnym stopniu również z zarobków w fabrykach, kopalniach i folwarkach amerykańskich, francuskich, duńskich a przede wszystkim niemieckich. Po poprzedniej wojnie światowej, w okresie naszej dwudziestoletniej niepodległości, również nigdy nie byliśmy w stanie dać zatrudnienia całej naszej ludności. Bezrobocie u nas było ciągle i ciągle rosło. Licząc optymistycznie, mieliśmy ostatnio właściwego bezrobocia 1,5 milj. A poza tym było jeszcze parę milionów nadmiaru rąk roboczych w rolnictwie. Nie jest niemożliwe szybkie zlikwidowanie wielomilionowego nawet bezrobocia. Hitler dał zatrudnienie 6-ciu milionom bezrobotnych w ciągu półtora roku, ale przeprowadził on równocześnie głębokie zmiany całego ustroju społeczno-gospodarczego Niemiec.

Zanim jednak odpowiemy sobie na pytanie, i u nas należy zmienić ustrój społeczno-gospodarczy dla realizacji zamierzeń, zawartych w deklaracji rządowej, powinniśmy naprzód zdać sobie sprawę z istotnych celów dotychczasowego naszego ustroju społeczno-gospodarczego, uniemożliwiających osiągnięcie w tym ustroju tego, co jednak było w całym szeregu państw realizowane. Mówi się ogólnie, że mamy ustrój kapitalistyczny. Najbardziej zasadniczą cechą ustroju kapitalistycznego jest: 1/ że naczelnym/choć nie jedynym/motywy wszelkiej przedsiębiorczości, jest dążenie do jaknajwiększego zysku włożonego w przedsiębiorstwo, kapitału, oraz 2/ że cały gospodarczy postęp, całe nabastanie się wytwórczych kraju uzależnione jest od nagromadzenia się w nim prywatnych czy publicznych kapitałów pieniężnych.

Są to cechy ustroju kapitalistycznego, gdziekolwiek on istnieje, a więc istniejącego i u nas. Są jednak poza tym specyficzne właściwości odróżniające nasz kapitalizm od kapitalizmu n.p. angielskiego. W drugiej bowiem połowie 19-go wieku ustrój kapitalistyczny, rozszerzając się z niezwykłą szybkością po całej kuli ziemskiej, wytworzył parę odrębnych typów. Nie będę ich tutaj wszystkich charakteryzował, zwrócę tylko uwagę na to, co jest dla nas najważniejsze w tej chwili a mianowicie: że powstały ustroje kapitalizmu biernego. Myśmy byli

(Czynnego i kapitalizmu)

krajem typowym kapitalizmu biernego. Znaczna większość naszej ludności żyła w orbicie kapitalizmu światowego, jej byt był uzależniony od tego, co się działo na wielkich rynkach kapitału międzynarodowego, na giełdach światowych w zależności od wielkich koniunktur rynkowych obejmujących cały świat, ale sama nie miała gospodarki kapitalistycznej, nie osiągnęła z niej korzyści i była tylko przedmiotem, a nie podmiotem gospodarki kapitalistycznej. 60% naszej ludności stanowiło włościanie, produkujący przede wszystkim dla własnych potrzeb, a nie dla rynku i traktujący swą ziemię jedynie jako warsztat pracy, a nie jako kapitał. To też chłopci nasi uprawiali często nawet takie grunty, które według kapitalistycznej rachuby dawały tylko deficyty, bo wartość osiąganego z nich plonu nie dawała najskromniejszego nawet procentowania ich ceny. - Nie jest również kapitalistyczną rachubą gospodarza ogółu drobnych naszych rolników. Co najmniej więc 70% naszej ludności gospodarczo samodzielnie prowadziło gospodarstwo, obliczoną nie na zysk kapitalistyczny, ale na zaspokojenie swych potrzeb i dochód ze swej pracy umiętej. Pomimo to, wszyscy byli w całkowitej gospodarczej zależności od ~~X~~ tego, co się działo na rynkach światowych. ~~X~~ Mieliśmy między innymi, ~~den~~ z bezwzględnie zdawałoby się lokalny rynek sukna nowosądeckich. Ca-wielu na jednak wełny owieczek podhalańskich zależała od fluktuacji na przykrynkach światowych, od wahań cen wełny australijskiej i południowo-ładów afrykańskiej. A wraz ze zmianami cen wełny, taniały lub drożały sukmany. Co jednak jeszcze ważniejsze - wszystkie czynniki naszego postępu gospodarczego przed poprzednią wojną światową leżały poza Polską. Przede wszystkim należy tu wymienić silny przypływ w końcu 19-go i w początkach 20 -go wieku przyszłych z zachodu kapitałów inwestycyjnych do Polski. Cały przemysł Łodzi, Dąbrowy, Sosnowca, Częstochowy, Dieleja, Bielska, Chrzanowa, Zagłębia naftowego, nie mówiąc już o Górnym Śląsku, powstał z inicjatywy niemal wyłącznie obcych kapitalistów i za kapitały pieniężne przywiezione do Polski z zagranicy. Drugim czynnikiem ówczesnego ^{powszerechnego} wzrostu do-brobytu były oszczędności przywożone przez naszych emigrantów. ~~ażdy~~, kto miał do czynienia ze wsią przed 1914 r. musi stwierdzić duży i szybki postęp gospodarczy naszego włościanstwa na przełomie XIX i XX w. Podnosiła się skala życiowa wsi nie tylko ekonomiczna, ale również kulturalna i polityczna. Motorem wszakże całego tego postępu były obok postępu wiedzy zarobione zagranicą, szczególnie w Ameryce, pieniądze. Mamy niezwykle pouczające opisy małych gospodarstw. Wszystkie one stwierdzają, że pomimo spowodowanego działaniem spadkowymi pomniejszenia gospodarstw, młoda generacja osiąga znacznie większą polony od jej ojców. Po wojnie jednak światowej, w ostatnim 20-to leciu, obydwate czynniki przestały działać. Zmalał w całej Europie przypływ kapitałów inwestycyjnych z krajów bogatych do krajów niezamożnych; do Polski zaś ustał niemal zupełnie. Przypominam cyfry, przytoczone w referacie p. Barańskiego, gdy we wszystkich innych krajach przeciętny na głowę ludności dochód społeczny był w 1938 r. o kilkanaście albo o kilkadziesiąt procent większy niż w r. 1914; u nas w przededniu obecnej wojny był na tym samym poziomie co na rok przed pierwszą wojną światową. W ciągu ubiegłych dwudziestu-paru lat byliśmy krajem gospodarczej stagnacji. Obecnie jednak chcemy w przeciągu drugich 20 lat nie tylko wyjść ze stagnacji, ale osiągnąć rekordowo szybki przyrost dochodu społecznego. Zamierzamy bowiem podwoić go za życia obecnej generacji, gdy między 1914 a 1938 r. największy przyrost dochodu społecznego osiągnięty w Europie /miało to miejsce na Węgrzech/ wynosił 60%.

Wiele spodziewają się ludzie teraz z odnowienia światowej współpracy gospodarczej. To prawda, że będzie po tej wojnie pewna światowa współpraca gospodarcza, ale zdajmy sobie sprawę z tego, że nawet jeśli ta współpraca gospodarcza osiągnęła rozmiary, jakie miała przed poprzednią wojną światową - my jednak będziemy mieli dzięki niej, o ile pozostaniemy nadal w ustroju biernego kapitalizmu, conajwyżej taki, jak w ostatnich 15 latach przed odzyskaniem niepodległości przyrost bogactwa i dochodu społecznego. A byliśmy wówczas pomimo pewnego postępu ekonomicznego jednak jednym z biedniejszych w Europie krajów, przytem gospodar-

uzupełnie

czo od innych/zależnym. Nie odrzucam bynajmniej tej współpracy, uważam, że trzeba się będzie o nią usilnie starać, ale nie możemy na niej samej budować tego olbrzymie o postępu gospodarczego jaki jest wskazany w deklaracji rządowej i jaki jest dla nas koniecznością życiową, gdyż inaczej nie utrzymamy naszej niepodległości. Nie dorównamy naszym zachodnim sąsiadom gospodarczą siłą, póki nie wydobędziemy się z dotychczasowego naszego ustroju: biernego kapitałizmu. A dla tego znów koniecznym jest uzupełnienie niedostatecznego dla zatrudnienia całego naszego przyrostu ludności działania zewnętrznych czynników postępu gospodarczego, t.j. przyływu zagranicznych kapitałów inwestycyjnych oraz zagranicznego zapotrzebowania na nasze ręce robocze - no ymi, wytworzonymi wewnątrz naszego społeczeństwa siłami. Ale to się nie stanie samo przez się, automatycznie, w wyniku indywidualnych rachub i przedsięwzięć gospodarczych. Uczynić to może tylko gospodarka planowa, zespalająca o wiele ściślej niż to było dotychczas, dążenie jednostek do własnego dobrobytu z ekspansją całości narodowo-państwowej. Nie może być więc nadal głównym motywem wszelkiej przedsiębiorczości dążenie tylko do jaknajwiększego prywatnego zysku kapitalistycznego. Zysk ten bowiem może zwiększać dochód społeczny, przyczyniając się do silniejszego uprzedyskowania Polski i podniesienia owszechniej skali życiowej, ale może być osiągnięty również przez korzystniejszy dla naszych jednostek podział istniejącego majątku. Właściciel fabryki nie zawsze jest zainteresowany w rozszerzeniu danej gałęzi produkcji. Nieraz osobisty jego interes leży właśnie w tym, by zapotrzebowanie odnośnego artykułu przewyższało jego zaofiarowanie i by nie powstawały nowe konkurencyjne dlań przedsiębiorstwa. Przytem postęp gospodarczy wymaga inwestycji, które będą się przez czas dłuższy minimalnie rentowały. O ile nie ma w kraju tak dużego zasobu kapitałów pieniężnych, a przy tym nie mogą one wszystkie znaleźć lokat w dobrze rentujących się przedsiębiorstwach - indywidualna rachuba gospodarcza nakazuje powstrzymanie się od tego rodzaju inwestycji, choćby były najpotrzebniejsze z punktu widzenia narodowo-państwowego.

A u nas tego nadmiaru kapitałów pieniężnych nie ma i długo nie będzie. Wobec tego nie osiągniemy naprawdę większego niż na przełomie XIX i XX wieku postępu gospodarczego, jeżeliby kapitał pieniężny siedł nadal tylko tam, gdzie można osiągnąć największe zyski. Realizacja programu dopędzenia zachodniej Europy rozwojem naszych sił wytwórczych wymaga nieodwołalnie, by państwo mogło skutecznie skierowywać kapitały tam, gdzie one są potrzebne dla gospodarczego postępu całego społeczeństwa, chociaż narazie osiągać one będą przez to znacznie mniejsze dewidendy niżby mogły uzyskać w innych działach przedsiębiorczości.

Ale nie dość tego. Pan Barański w swym wykładzie podał nam cyfry, dotyczące koniecznych nakładów kapitałów w inwestycje niezbędne dla podwojenia naszego dochodu społecznego w ciągu najbliższych po wojnie 20 lat. Cyfry te, stwierdzam, są oparte na słusznych podstawach i należyтым rozumowaniu. Istotnie, jeśli zechcemy dorównać w ciągu 20 lat wielkością dochodu społecznego i rozmiarem produkcji - /jest jedno z drugim ściśle związane; dochód społeczny jest bowiem funkcją rozwoju sił wytwórczych kraju/ już nie Niemcom, ale choćby Czechom, musimy uzyskać dwukrotnie większy od dotychczasowego dochód społeczny. W 1918 r. wynosił on około 16 miliardów złotych. Uwzględniając przyrost ludności, jaki nastąpi w ciągu 20 lat, powinniśmy mieć zgodnie z powyższym programem w 1965 r. około 42 miliardów dochodu społecznego. A na to trzeba by włożyć w inwestycje gospodarcze mniej więcej 30 miliardów pieniężnych kapitałów założycielskich. By jednak uzyskać w tym okresie czasu 60 miliardów przyrostu kapitałów pieniężnych, musiałby zasób ich zwiększać się co roku przeciętnie o 2 miliardy. W pierwszych po wojnie latach mógłby wprawdzie przyrost ich być powolniejszy, sięgając około 1 miliarda. Tem jednak musiałby on być następnie. Ale nawet po latach najlepszych konjunktur nie przewyższał przyrost naszych kapitałów pieniężnych połowy tej sumy, t.j. pół miliarda. Nie sposób więc, nawet najoptimistyczniej wyobrażając sobie przyszłość, liczyć na to,

że tych 60 miliardów powstanie drogą oszczędności, robionych w Kraju. I p. Barański zgóry nas uprzedzał, że trzeba będzie w tym celu otrzymać przynajmniej 20 miliardów inwestycyjnych kapitałów z zagranicy. Daj Boże, by życzenie to się spełniło. Ale i dla nagromadzenia w ciągu 20 lat drogą oszczędności z bieżących dochodów, 40 miliardów kapitałów zakładowych /nie obrotowych/ trzeba będzie, według słusznych obliczeń p. Barańskiego, zużywać na inwestycje, a nie na konsumpcję, względnie produkcję dóbr konsumpcyjnych. 7 do 8% dochodu społecznego. Tymczasem w okresie między 1919 a 1938 r., w krajach anglosaskich procent ten wynosił 2-3 od sta. Tak wielkie inwestycje pokrywane z oszczędności społecznej, były związane nieuchronnie ze stosunkowo niską skalą życiową. Bo jeżeli chce się dużo oszczędzić ze swych dochodów, trzeba nieuchronnie mniej konsumować, a więc minimalnie podnosić powszechną skalę życiową. Rosja Sowiecka ze swego dochodu społecznego włożyła w inwestycje 20%, czy nawet więcej. Każdy jednak, kto był w Z.S.R.R. wie, że było to osiągnięte nie tylko stagnacją, ale nawet obniżeniem skali życiowej najszerzszych mas ludności. Czy może to być naszym celem? W naszym, zachodnio-europejskim rozumieniu społeczeństwa, istnieje ono nie dla własnej tylko potęgi, ale dla dobra ogółu obywateli, dla ulepszania ich życia. Nie możemy więc po to, by za 20 lat mieć maksymalny przemysł zbrojeniowy, przez cały ten czas żyć bez kulturalnego postępu mas ludowych. Siła obrona państwa polega bowiem nie tylko na rozmiarach produkcji narzędzi walki, lecz w nie mniejszym stopniu i na sile moralnej narodu. A nie jej tak nie podkopuje w społeczeństwach demokratycznych - do których i my należymy, - jak życiowa beznadziejność szerokich warstw społecznych. A wie ma wogóle optymizmu życiowego tam, gdzie rodzice nie mają przeświadczenia, że ich dzieci będą lepiej od nich żyły.

Zresztą tylko w państwie komunistycznym można przez dłuższy okres czasu robić wielkie inwestycje bez podnoszenia siły nabywczej i spożycia ogółu społeczeństwa. W państwie zaś nie komunistycznym - niezależnie od rozmiaru interwencji państwowej w życie gospodarcze - zawsze rozwój sił wytwórczych musi być oparty na równoczesnym rozwoju siły nabywczej społeczeństwa, nikt bowiem nie będzie produkować dóbr, na które nie będzie nabywców. Każdy więc nowe robiąc inwestycje musi wiedzieć, że jeśli nie natychmiast, to po pewnym przeciągu czasu zjawi się zapotrzebowanie na zwiększoną, dzięki jego inwestycji produkcję. Konieczne jest zatem utrzymanie odpowiedniego stosunku pomiędzy rozwojem produkcji inwestycyjnej, a rozwojem produkcji konsumpcyjnej i podnoszeniem się skali życiowej społeczeństwa.

Zanim jednak odpowiem na pytanie jak to osiągnąć, pragnę najpierw stwierdzić, że w naszej przebudowie ustroju gospodarczo-społecznego nie będziemy w stanie oprzeć się na żadnym z dotychczasowych przykładach gospodarki planowej. - Dlaczego? - Bo naczelnym celem naszej gospodarki planowej jest silne przyspieszenie rozwoju naszych sił wytwórczych. A poza Z.S.R.R., którego pięcioletnie plany miały również za zadanie szybkie uprzemysłowienie kraju, wszystkie inne gospodarki planowe: zarówno amerykańska jak włoska i niemiecka, usiłowały jedynie istniejące już wielkie siły produkcyjne i energię przedsiębiorcze lepiej niż to czyniła gospodarka liberalna zużytkować, dla powszechnego dobrobytu lub potęgi państwa.

Ani w Niemczech, ani w Anglii, ani w Stanach Zjednoczonych nie było braku sił gospodarczych, raczej mówiło się o ich nadmiarze. Toć w Ameryce dawano premie za ograniczanie produkcji rolnej. I były już od dawna w tych krajach nie tylko wielkie potęgi gospodarcze, ale i centra, kierujące planowo ich działaniami: trusty, syndykaty, koncerny, holdingi. W gruncie więc rzeczy, planowa gospodarka Roosevelta, Mussoliniego, czy Hitlera zastąpiła jeno kierownictwo prywatnych wielko-kapitalistycznych zrzeszeń przez kierownictwo państwowe.

My natomiast, musimy dopiero przez gospodarkę planową stworzyć siły wytwórcze, któreby nas zrównały z krajami zachodnimi. To też musimy mieć zupełnie odmienną od zachodniej gospodarkę planową. Ale musi być ona odmienną i od wschodniej. Bo choć Z.S.R.R. podobnie jak my to zamierzamy uczynić, rozwinęła dopiero swe siły wytwórcze za pomocą gospodarki planowej, - ale rozwinęła je nie dla podniesienia dobrobytu obywateli, jeno dla wzmożenia potęgi państwa i silniejszego, graniczącego z niewolnictwem, uzależnienia od jego władz całego społeczeństwa.

Streszczając dotychczas powiedziane stwierdzam: Dla ziszczenia celów wytkniętych w deklaracji rządowej, konieczną jest planowa przebudowa naszego ustroju społecznego, wyprowadzająca nas z zastoju gospodarczego, w jakim trawaliśmy od r. 1919 po 1937, na drogę szybkiego rozwoju sił produkcyjnych, któryby w ciągu życia bieżącego pokolenia, podwoił nasz dochód społeczny. Jest to niezbędne nie tylko dla zabezpieczenia Polski przed nowym najazdem, ale i dla zapewnienia Polsce należytego udziału w cywilizacyjnym postępie ludzkości. Acwobec tego, łącznie z podniesieniem sił wytwórczych, musi pójść i podniesienie skali życiowej szerokich mas do poziomu zachodnio-europejskiego.

Łączy się z tym bezpośrednio zapowiedź deklaracji rządowej, iż zostanie po wojnie zapewniony u nas, każdemu chcącemu pracować, przyzwoity zarobek. A dla ziszczenia tych celów musi nastąpić jak największe szarmonizowanie przez planowe kierownictwo państwowe przedsiębiorczością społeczeństwa, dążeń jednostek do własnego dobrobytu z gospodarczym postępem narodu. Podkreślam to słowo: "szarmonizowanie". W odróżnieniu bowiem od planowej gospodarki sowieckiej, nie może być naszym celem przekreślenie prawa człowieka do dążenia do własnego dobrobytu, czy indywidualnej inicjatywy gospodarczej. Musimy jednak wytworzyć takie formy gospodarczej współpracy, by prywatna przedsiębiorczość, nie tylko nie szła wbrew interesom narodowo-państwowym, ale zawsze przyczyniała się do postępu ekonomicznego całego społeczeństwa.

Złudnym będzie jednak zsharmonizowanie dążenia jednostek do własnego dobrobytu z powszechnym postępem gospodarczym, jeżeli nie uznany za równie ważny z powyżej wskazanymi zadaniami nowego naszego ustroju, postulat stałego zmniejszania istniejących między poszczególnymi warstwami społeczeństwa różnic dobrobytu przez konsekwentne podwyższanie udziału warstw żyjących z zarobków własnej pracy w dochodzie i majątku społecznym.

Pozwola Panowie, że krótko wyjaśnię, dlaczego w ten sposób to formułuję, a nie tak, jak to powiada wniosek zgłoszony przez p. Szczyrkę, głoszący zasadę, że tytułem do udziału w dochodzie społecznym, będzie praca. Zdaje mi się, że nie różnię się zasadniczo z p. Szczyrkiem w danej sprawie, a daję tylko szczęśliwsze jej sformułowanie. Jestem bowiem przekonany, że p. Szczyrek bynajmniej nie dąży do tego, ażeby dochód gospodarza 10 czy 15-to morgowego był taki sam, jak jego parobka, by również dochód majstra, mającego warsztat, czy posiadacza własnej fabryczki, był równy dochodowi jego robotnika, by wogóle nie było żadnego dochodu z własności przedsiębiorstwa, czy z włożonych do instytucji kredytowych oszczędności, albo z posiadania nawet odziedziczonego po ojcu robotnika, który go zbudował z mozolnie składanych oszczędności; by więc tylko praca dawała dochód, a nie dawał jej żaden majątek. Nieuchronną bowiem tego konsekwencją stałoby się pozbawienie wszelkich ruchomych, czy nieruchomych kapitałów jakiegokolwiek wartości i zaniechanie wszelkiej prywatnej przedsiębiorczości. O ile mi jednak wiadom, ustrój komunistyczny nie zachwyci kolegę Szczyrkę. Nie jest więc jego zamiarem skasowanie godziwych dochodów z majątku. Natomiast i jemu i mnie zależy na tym, ażeby dochód z pracy odgrywał w podziale dochodu społecznego coraz większą rolę w stosunku do dochodów z majątku. Osiągnięciem się to z jednej strony przez spadek stopy procentowej, naturalnym będący skutkiem szybkiego nagromadzania się kapitałów i z dru-

giej strony - przez planowe podnoszenie zarobków z pracy, fizycznej, czy umysłowej.

Wróćmy jednak do naczelnego celu przyszłej naszej gospodarki planowej, t.j. do podniesienia dwukrotnie w ciągu 20 lat naszego dochodu społecznego i odpowiedniego zwiększenia naszych sił wytwórczych. Dziś już wszyscy to rozumieją, że osiągnąć to zdołamy jedynie rozwiniawszy bardzo silnie nasz przemysł, tak, by procent ludności zatrudnionej w przemyśle podniósł się z obecnych 19% na 35%, a procent ludności rolniczej z obecnych 61% na maksimum 40%. Tutejsze Towarzystwo Ekonomiczne przewiduje spadek odsetka ludności, żyjącej z pracy na roli do 35%. Osobiście uważam, że to będzie nieosiągalne w ciągu najbliższych dwu dziesięcioleci, a nawet nie bardzo jest pożądane. Nie musi bowiem wieś być synonimem biedy. Można ją gospodarczo bardzo silnie podnieść. Jest zaś ona duchowo i fizycznie zdrowsza. To też najkorzystniejszym podziałem zawodowym naszej ludności byłoby posiadanie 40% żyjących z rolnictwa, 35% - żyjących z przemysłu, oraz 25% - żyjących z handlu, transportu i wszelakiego rodzaju usług. Wprawdzie w najbogatych krajach ta ostatnia kategoria ludności liczniejsza jest od rolniczej, ale my i za lat 30 nie będziemy należeć do najbogatych krajów. I nie powinno być naszym ideałem posiadanie jaknajliczniejszej warstwy bardzo bogatych ludzi, głównymi odbiorcami osobistych usług będących - przy równoczesnym istnieniu niskiego poziomu życiowego mas ludowych. Nie do upodobienia się naszą strukturą społeczną do Wielkiej Brytanii czy Stanów Zjednoczonych dążyć winniśmy. Wzorem dla nas powinny być kraje o jaknajwiększym udziale w dochodzie społecznym warstwy średnio zamożnej. Tylko wtedy staniemy się prawdziwą demokracją, wolną od przeżytków z legendarnej kultury szlacheckiej, gdy będziemy społeczeństwem przede wszystkim ludzi średnio zamożnych, samodzielnych gospodarzo, dbających nie o zysk kapitalistyczny - co jest zawsze związane z podporządkowywaniem cudzych interesów naszym własnym - ale o dochód, będący słusznym równoważnikiem dostarczonych społeczeństwu wartości w dobrach czy usługach.

Niezbędnym warunkiem osiągnięcia takiej struktury zawodowej jest stałe, poczynając od pierwszego po wojnie roku, dostarczanie całemu przyrostowi ludności, potrzebującej pracy zarobkowej, zarówno miejskiej jak i wiejskiej, zatrudnienia w przemyśle, handlu i innych nierolniczych zawodach.

Przyjdzie kiedyś czas, nie wcześniej jednak niż za jakieś lat 15 po wojnie, w którym samorzutne zapotrzebowanie pracy ze strony istniejących przedsiębiorstw przemysłowych, handlowych, kredytowych, transportowych i wszelkiego rodzaju innych nierolniczych zakładów i instytucyj prywatnych i publicznych równać się będzie zapotrzebowaniu zarobków ze strony całego przyrostu ludności.

Dotychczas jednak to ostatnie znacznie górowało nad pierwszym. A gospodarka władz okupacyjnych w Polsce nie wzmogła, lecz osłabiła siłę nabywczą naszego rynku wewnętrznego i zdeorganizowała liczne przedsiębiorstwa. W pierwszym roku po wojnie a częściowo i w drugim nie będziemy w stanie przywrócić własnymi siłami przedwojennej, choć tak niskiej w porównaniu z zachodnio-europejską skalą życiowej naszemu społeczeństwu. Zdają sobie sprawę z tego i Stany Zjednoczone i Wielka Brytania, że na nie spadnie w wielkim stopniu zadanie zaspokojenia najniezbędniejszych potrzeb ludności wyzwalanych przez ich armie z pod przemocy niemieckiej.

Pomimo zmniejszenia się wskutek klęsk wojennych i planowego przez Niemcy niszczenia naszej siły biologicznej zaludnienia Polski o kilka milionów, zapotrzebowanie pracy w urzędach i instytucjach państwowych i komunalnych oraz istniejących przedsiębiorstwach będzie narazie o wielo mniejsze od jej zacfiarowania. A wobec tego, o postulat zatrudnienia całego przyrostu ludności w nierolniczych zawodach, da się osiągnąć jedynie przez planowe wytworzenie przez

państwo odpowiedniego zapotrzebowania pracy wewnątrz kraju oraz
2/należyte sfinansowanie go.

Najprostszym sposobem wytwarzania przez państwo zapotrzebowania pracy - są roboty publiczne. Robotami publicznymi nazywamy organizowane przez władze państwowe i samorządowe prace o charakterze użyteczności publicznej.

Może jednak państwo zwiększać planowo zapotrzebowanie pracy również innymi sposobami jako to: a/ inicjując prace inwestycyjne prywatno-gospodarczego charakteru i w tym celu zachęcając i wspomagając powstawanie odpowiednich spółek, koncernów i spółdzielni; b/ zapewniając nowo-powstającym przedsiębiorstwom zbyt na rynku krajowym wytwarzanych przez nie dóbr; c/ ułatwiając prywatnym przedsiębiorstwom utrzymanie potrzebnych im zagranicznych kredytów towarowych; d/ uzyskując współdziałanie zagranicznych kapitałów inwestycyjnych w odbudowie i rozbudowie gospodarczej Polski.

Nie jest zadaniem niniejszego referatu przedstawienie dokładnego programu tych wszystkich zabiegów. Omawiać je będziemy szczegółowo przy dyskusji nad następnymi referatami, dotyczącymi uprzemysłowienia Polski, podniesienia wydajności rolniczej, polityki handlowej i komunikacyjnej.

Obecnie jednak pragnę stwierdzić co następuje: w pierwszych 2 latach ~~naczelną formę~~ prac inwestycyjnych będą roboty publiczne.

Jeśli wszakże mają one rzeczywiście zapewnić przyzwoite zarobki całej ludności potrzebującej ich, a nie zatrudnionej w istniejących przedsiębiorstwach, urzędach i instytucjach - nie mogą być one koncentrowane w samych tylko wielkich miastach czy wybranych okręgach - ale powinny być prowadzone możliwie równomiernie na całej przestrzeni kraju. P. Barański słusznie zwrócił nam uwagę, że jedną z najszybciej podnoszących dochód społeczny inwestycji jest budowa dobrych dróg. Pragnę uzupełnić to jego twierdzenie zwróceniem uwagi Szanownej Komisji na ekonomiczną doniosłość nie tylko wielkich gościńców łączących z sobą miasta, województwa i powiaty, ale również dobrych dróg gminnych t.zh. dróg polnych. Są one dziś w możliwym stanie jedynie w województwach zachodnich oraz na płaskich równinach o lekkiej, nie zlewnej glebie. W olbrzymiej natomiast większości Kraju, nasze wiejskie t.zw. "polskie" drogi na wiosnę i na jesieni są pełne głębokich wyboi, kałuż i błota, w którym wozy grzęzną prawie po osie. Doprowadzenie dróg tych do należytego stanu, zmniejszy od razu o kilka procent ilość niezbędnego w gospodarstwach włościańskich pociągowego inwentarza, a o kilkanaście procent zużycie wozów. Równie korzystnymi gospodarczo będą roboty publiczne, regulujące potoki górskie, zabezpieczające pola przed wylewami rzek oraz osuszające bagna. Najbardziej jednak pracochłonne, a zarazem najpilniejsze będą roboty publiczne charakteru budowlanego. Fałszywym ~~byłoby~~ byłoby powierzenie odbudowy zniszczonych miast czy ich dzielnic przede wszystkim inicjatywie właścicieli odnośnych placów budowlanych. Nasze stosunki mieszkaniowe były jedne z najgorszych w Europie. Olbrzymią większość zniszczonych przez działania wojenne domów była ohydna. Nie można dopuścić, by wracało to, co było w dzielnicach robotniczych i żydowskich Warszawy oraz w prowincjonalnych miastach i miasteczkach. Wraz z odbudową zniszczonych osiedli musi nastąpić gruntowna poprawa naszych stosunków mieszkaniowych. W nowo-stawianych domach nie może być więcej mieszkań jednoizbowych bez żadnych higienicznych urządzeń. A te urządzenia będą wymagały często równoczesnej regulacji ulic, rozbudowy kanalizacji, wodociągów, przewodów elektrycznych czy rurociągów gazowych. Musimy postawić sobie za zadanie doprowadzenie za życia istniejącej generacji do tego, by najmniejsze mieszkanie robotnicze składało się z 2 pokoi, kuchni, spiżarki i łazienki. I do tego należy dostosować plany powojennej odbudowy zniszczonych osiedli. Nie sądzę, by należało całkowicie wykluczyć odbudowę i przez właścicieli zrujnowanych budynków, oczywiście przy ścisłym ich zastosowa-

Y zmniejszenie a odbudowę zniszczonych osiedli

niu się do ogólnego planu odbudowy danej dzielnicy czy danego miasta. Ogromna ich bowiem większość nie będzie posiadała potrzebnej dla pokrycia choćby połowy kosztów odbudowy gotówki. Wprawdzie, możemy się spodziewać, że Niemcy zostaną zmuszone do dania nam poważnych odszkodowań za dokonane przez nich u nas zniszczenia, i właścicielom zniszczonych budynków będzie przyznawano prawo do odpowiedniego udziału w uzyskanych odszkodowaniach, ale odszkodowań tych nie dostaniemy w pieniądzu - bo brać niemieckich banknotów nie zechcemy - ani w materiałach budowlanych, jeno w urządzeniach fabrycznych, taborze kolejowym, statkach handlowych i t.p. Na poczet udziału w wartości tych odszkodowań mogłyby być przyznane określone konta w Banku Krajowym czy specjalnym Banku Odbudowy. Barzej jednak celowym od wypłaty tych kont w gotówce poszczególnym właścicielom będzie pokrycie nimi części kosztów budowy dla nich nowych na ich parcelach domów przez samorzady miejskie czy koncesjonowane i kontrolowane przez państwo wielkie towarzystwa budowlane, być może nawet zagraniczne. A gdy odbudowa obejmie i wiele budynków państwowych - zdaje mi się, na miejscu tu będzie postawienie postulatu zerwania z fatalną naszą pomajowych rządów manią reprezentacyjną, stawiania luksusowych gmachów dla wyższych urzędów, banków państwowych i ich filij, gdy brakowało koniecznych pomieszczeń dla szkół oraz szpitali. Natomiast byłoby bardzo pożyteczne, gdyby nasze samorzady miejskie i powiatowe włączyły do swych planów robót budowlanych obok odbudowy, a zgleśnie rozbudowy domów mieszkalnych, stawianie budynków, przeznaczonych specjalnie na urządzanie w nich racjonalnych, możliwie zmotoryzowanych warsztatów rzemieślniczych oraz drobnych i średnich fabryczek. Ułatwiłoby to znacznie zakładanie nowych przedsiębiorstw przemysłowych przez ludzi z odpowiednią wiedzą techniczną i organizacyjnymi zdolnościami - ale o skromnych zasobach pieniężnych. A takich będziemy mieli obecnie bardzo dużo.

Jak już jednak powiedziałem, państwo będzie musiało nie tylko organizować bezpośrednio czy za pośrednictwem samorządów lokalnych inwestycyjne roboty publiczne. Zadaniem jego będzie również inicjować i wspomagać inwestycje prywatno-gospodarczego charakteru: zakładanie nowych, oraz rozbudowa istniejących już przedsiębiorstw przemysłowych, górniczych i transportowych, jak również melioracje, podnoszące wydajność gospodarstw rolniczych. Na te ostatnie - kładę szczególny nacisk - nie dlatego, bym je uważał za ważniejsze od inwestycji przemysłowych i komunikacyjnych - ale ponieważ się za mało naogół u nas o nich myśli. Wszyscy u nas mówią o szybkim po wojnie uprzemysłowieniu Polski. Istotnie jest ono konieczne. Ale nieodzownym warunkiem rozwoju przemysłu jest wzrost zapotrzebowania na jego towary. Mało jest prawdopodobne, byśmy mogli w warunkach gospodarki światowej uzyskać znacniejszą przewyżkę naszego eksportu nad importem. Dobrze będzie, jeżeli przewyżką tą będziemy w stanie spłacać zagraniczne kredyty towarowe, o które będziemy musieli się starać dla szybszej odbudowy zniszczonego wojną życia gospodarczego. Rozwój więc naszego przemysłu trzeba będzie oprzeć głównie na wzroście siły nabywczej wewnętrznego rynku. A że 61% naszej ludności czerpie swą siłę nabywczą z dochodów gospodarstw rolnych - przeto od tempa wzrostu tych dochodów zależeć będzie w dużej mierze i tempo wzrostu naszej produkcji przemysłowej. Byłoby więc wielkim błędem odkładanie na dalszy plan inwestycji rolniczych do czasu, gdy silniejsze uprzemysłowienie kraju automatycznie zwiększy zasoby pieniężne włościan, wytwarzając znaczniejsze zapotrzebowanie miast na wysoko-wartościowe produkty rolnicze. Jeśli chcemy przez rozwój naszego przemysłu nie tylko wzmacniać potęgę państwa, lecz równocześnie podnosić skalę kulturalnego życia narodu - konieczne jest równoczesne też z inwestycjami przemysłowymi przeprowadzenie jaknajszerzej zakrojonych inwestycji rolniczych. Największe i najszybsze korzyści da drenowanie pól, a następnie zaopatrzenie zagród włościańskich w racjonalne obory, chłownie, silo dla kiszonok, gnojownie, jako też we wspólnie używane maszyny i narzędzia lepszej uprawy ziemi. Nie da się tego zrobić za pomocą robót

publicznych. Są to bowiem inwestycje charakteru prywatno gospodarczego, a nie użyteczności publicznej. Ale państwo przy pomocy samorządów powiatowych oraz Izb Rolniczych i towarzystw rolniczych, jako też związków spółdzielczych może, a gdy może, to i powinno inicjować na wielką skalę oraz finansować organizację odpowiednich spółek wiejskich wodnych, drenarskich, budowlanych, maszynowych.

Tego rodzaju inwestycyjną polityką rolniczą, wraz z należytym dokończeniem reformy rolnej i powszechną komasacją będziemy w stanie w ciągu już kilkunastu lat podwoić wydajność i dochody naszych gospodarstw wiejskich. Że nie jest to fantazją, wskazuje na to choćby następujący fakt: Przeciętny statystyczny zbiór z hektara głównych zbóż wynosił u nas między 1924 - 1938 r. /w najlepszych latach/ 12 cetnarów z ułamkiem, a tymczasem - zarówno wedle wspomnianych już opisów małorolnych gospodarstw, jak i szczegółowej ankiety, przeprowadzonej przez Dr. Stysia w jednej ze wsi Małopolski Środkowej, poszczególni gospodarze uzyskują do 14 cetnarów z jednej morgi. Że przeciętna wydajność naszych gospodarstw wiejskich jest o tyle niższa od tego, co może być jednak w naszych warunkach przyrodniczych uzyskane - winien temu nie tyle nawet stosunkowo niski poziom wiedzy rolniczej po wsiach, co brak należytych melioracji, dobrych narzędzi, budynków i urządzeń gospodarczych. Jednym z najpilniejszych zadań naszej powojennej gospodarki planowej powinno być zaradzenie temu brakowi.

Świadomość potrzeby wielkich, natychmiast po wojnie robót inwestycyjnych przejawia się we wszystkich naszych tu na ziemi brytyjskiej prowadzonych dyskusjach ekonomicznych. Ale żeby zrealizować ten postulat, ^{trzeba} mieć potrzebę dla wykonania odpowiednich prac - siły i środki. A i tych i tamtych nie posiadamy obecnie w dostatecznej mierze.

Nie zbraknie nam jedynie rąk roboczych. Nie stawia się jednak domów, nie buduje gościńców, nie drenuje pól samymi tylko niefachowymi robotnikami. Już dziś, należy poczynić starania o przygotowanie kadr instruktorów, którzyby w równie szybkim tempie, jak to się obecnie dzieje w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych, wykształcili u nas potrzebną ilość fachowców. Sądzę, że nadmierna ambicja narodowa nie powinny zabronić nam zwrócić się do naszych wielkich sprzymierzeńców. Opracowuje się dziś ^{o tych instruktorach} plany powojennej pomocy Stanów Zjednoczonych i Brytyjskiego Imperium dla wyzwolonych z pod okupacji niemieckiej krajów kontynentu europejskiego. Zwracamy się do odpowiednich czynników tu i w Ameryce z przedstawieniami, dotyczącymi maszyn, narzędzi i surowców, których otrzymanie z zagranicy będzie nam niezbędnie potrzebne dla należytej odbudowy naszego gospodarczego życia. I te nasze przedstawienia są rozpatrywane rzeczowo i życzliwie. Coraz bowiem powszechniejszy jest w krajach, wysoce rozwiniętych przemysłowo i zasobnych w kapitały, nawrót do tezy przed pierwszą wojną światową, uznawanej za ekonomiczny niemal aksjomat, od której jednak pod wpływem nadmiernych nacjonalistycznych egoizmów odszły po 1918 r. kierownicze koła wielu państw, - że dobrym odbiorcą eksportowanych towarów jest tylko zamożny klient, a wobec tego w interesie krajów, których przemysł jest nastawiony na duży eksport leży dopomaganie krajom importującym ich produkty do jaknajsilniejszego gospodarczego postępu. Możemy zatem liczyć na zagraniczne kredyty towarowe, które dostarczą nam surowców i maszyn potrzebnych dla realizacji wielkiego programu inwestycyjnego, a których nie mamy i mieć nie możemy, albo nie potrafimy na razie wytworzyć u nas w Kraju.

Nie wątpię, że sprawą zarówno dostatecznej ilości fachowców, jako też uzyskania odpowiednich pomocy materiałowych i kredytów towarowych zajmuje się już od dłuższego czasu należycie nasz rząd.

Ale poza tym, ziszczenie zapowiedzianego w programowej deklaracji ^{trzeba} dozwolenia siłami wytwórczymi kraju zachodnim sąsiadom i zapewnienia przyzwoitego zarobku w kraju wszystkim chcącym pracować,

wymaga rozstrzygnięcia niezwykle trudnego zagadnienia sfinansowania tych wielkich prac inwestycyjnych, jakie są dla osiągnięcia tych celów niezbędne.

Jest to zagadnienie kluczowe całej naszej powojennej planowej gospodarki. Zarazem jest ono rozstrzygającym dla naczelnego pytania, sformułowanego na początku niniejszego referatu, czy postulaty rządowego programu mogą być osiągnięte w ramach obecnego ustroju przez zwiększenie interwencji państwa w życie ekonomiczne, czy też wymagają one przebudowy zasadniczych podstaw dotychczasowego całokształtu naszych społeczno-gospodarczych stosunków.

Jeśli naogół, - jak na to poprzednio wskazałem - nie znajdujemy ani na zachodzie ani na wschodzie wzorów, które moglibyśmy kopiować - to stosuje się to przede wszystkim do sprawy sfinansowania planowanych wielkich inwestycji.

Obecnie z inicjatywy państwa lub w jego bezpośrednim zarządzie dokonywane są w Wielkiej Brytanii i w Stanach Zjednoczonych olbrzymie prace gospodarcze dla zaopatrzenia armij w sprzęt bojowy. Są to swego rodzaju inwestycje w dziecko przyszłego lepszego, po złamaniu zabobnych imperializmów państw Osi ustroju politycznego świata. Ale by móc je przeprowadzić, obniżono do minimum produkcję i przywóz dóbr konsumpcyjnych oraz całą skalę życiową ludności. I uczyniono to w społeczeństwach, posiadających pięciokrotnie większy od naszego dochód społeczny na głowę ludności. To też obecna silnie zmniejszona konsumpcja anglo-saska, daleka jest jeszcze od niedostatku, który był u nas niestety udziałem znacznej większości narodu. Z wielkiego majątku i dochodu społecznego naszych anglo-saskich aliantów, można było nie wyckując biedy, szkodliwej dla zdrowia i kulturalnego życia ludności, przeznaczyć część wystarczającą dla wytworzenia w ciągu paru lat, największego jakikolwiek był w świecie przemysłu wojennego. Ale i z tak wielkiego majątku i dochodu można zabrać tak wiele tylko w czasie wojny, gdy naród jest gotów do największych ofiar ze swego dobrobytu - dla zwycięstwa.

Wogóle żadna gospodarka wojenna nie może być dobrym wzorem gospodarki pokojowej, a polityka finansowa kraju o wielkim dochodzie społecznym i wielkich wkładach bankowych nie nadaje się do naśladowania przez kraj o pięć-krotnie niższym dochodzie społecznym i co najmniej dziesięć-krotnie mniejszej sumie wkładów bankowych.

Z tych samych względów nie możemy kopiować przedwojennej gospodarki finansowej hitlerowskich Niemiec. Od pierwszej bowiem chwili była ona naprawdę gospodarką wojenną. Przewodnią jej maksymą było: Niemcy wolą armaty od maszyn. I pomimo ostrego kryzysu, istniejącego w chwili dojścia Hitlera do władzy, suma kapitałów pieniężnych, nagromadzonych w formie wkładów bankowych i oszczędnościowych, była wówczas w Niemczech około 6 razy większa na głowę ludności niż u nas w 1938 r.

Czy nie możemy jednakże kopiować naszej powojennej polityki finansowej na sowieckiej polityce finansowej z czasów pięćdziesiątek? Dochód bowiem społeczny na głowę ludności był w Z.S.R.R. jeszcze mniejszy niż u nas, a rozmiar robót inwestycyjnych przeprowadzanych tam ostatnimi czasy był nie mniejszy od projektowanego przez nas. Obok tych podobieństw są jednak tak wielkie różnice gospodarczej struktury Polski a naszego wschodniego sąsiada, że choć z jego systemu finansowania szybkiej rozbudowy przemysłu możemy, tak samo zresztą, jak i z doświadczeń finansowych operacji Schachta, wyprowadzić pewne pozytywne dla nas wskazania - to jednak nie da się u nas w załości zastosować wzoru sowieckiego. W ustroju bowiem komunistycznym jeden jest tylko właściciel wszystkich przedsiębiorstw - mianowicie: państwo. A wobec tego, może tam przyjąć się ^{rozmiary} przedsiębiorstwo niż w krajach prywatnej przedsiębiorczości - rozrachunkowa, bezgotówkowa,

wymiana dóbr. A wobec tego mniejszą jest tam stosunkowo zapotrzebowanie pieniężnych kapitałów. W krajach kapitalistycznych - fabryka metalurgiczna musi, by móc produkować, zakupić nasamprzód w hu-

cio za określoną sumę pieniędzy odpowiednią ilość ton stali; a huta musi znów; by stal tę wytworzyć, zakupić nasamprzód w kopalni surówkę żelaza; W ustroju komunistycznym handlowo te tranzakcje zamienia rozkaz odpowiedniej kierowniczej władzy. Rozkazem przynosi się rudę z kopalni do huty, stal z huty do fabryki traktorów, a traktory do kolchozów. Nie ryzykuje tam nigdy żadne przedsiębiorstwo, że nie znajdzie zbytu na swe produkty. Wobec bowiem upaństwowionego całego handlu zarówno detalicznego, jak i hurtowego, nie indywidualne zapotrzebowania, ale rozkazy władz normują w Z.S.R.R. cały zbyt towarów. A przy tym - i co bodaj w danej sprawie najważniejsze - cena dóbr jest tam ustalona wyłącznie znów rozkazami państwowymi tak, iż stosunek ilości znajdujących się w posiadaniu nabywców pieniędzy do ilości zaoferowanych im dóbr, nie ma żadnego wpływu na poziom cen. Inflacja znaków pieniężnych nie grozi tam nigdy drożyzną. A my z tym niebezpieczeństwem liczyć się będziemy musieli poważnie.

Na czym więc oprócz mamy nasz system finansowania wielkich robót inwestycyjnych?

P. Barański mówił o przeznaczeniu na to odpowiedniej części naszego dochodu społecznego, którą oblicza się na 7 - 8 jego procent.

Istotnie, w wielkiej przeciętnej trzeba będzie taki procent z naszego dochodu społecznego przeznaczać w ciągu pierwszych 15-tu lat na inwestycje, by po 20 latach osiągnąć podwojono naszego na głowę ludności dochodu społecznego. Ale realnie można zabierać na finansowanie inwestycji część pewną tylko pieniężnego dochodu społecznego. A z owych 16-tu miliardów złotych naszego dochodu społecznego, poważną część - conajmniej jedną czwartą - stanowi dochód naturalny. Przy tym należy zważyć, że rekwizycje, konfiskaty, więzienia, deportacje i masowo mordowanie ludności zniszczyły znaczną ilość przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych ludności żydowskiej. Wszystkie raporty krajowe mówią o dużym zubożeniu całego naszego społeczeństwa. Obliczają one spadek dochodu społecznego w General-Gubernatorstwie pod koniec 1941 r. na 40%. Najoptimistyczniej licząc - nie możemy oczekiwać w pierwszym po wojnie roku większej nad 10 miliardów sumy całego dochodu społecznego, a ponad 7 - 8 miliardów - pieniężnego. Uczyni to na głowę ludności, która prawdopodobnie spadnie do 30 milionów, około 350 przedwojennych złotych, a na rodzinę około 1.200 zł., co stanowi minimum egzystencji wolne od podatku dochodowego. Nie da się zabrać zeń wiele na inwestycje.

Ale mówi się: w pierwszych 2 latach po wyzwoleniu Kraju - bez pod wrogiej okupacji żyć będziemy z reliefu. Niewątpliwie relief ukatwi nam nie tylko odżywienie wygłodzonej ludności, ale częściowo i odbudowę zniszczonych warsztatów pracy. Da on nam maszyny i pewne surowce, nie da jednak pieniędzy potrzebnych na opłacenie robotników, inżynierów, techników, buchalterów, urzędników fabrycznych biur administracyjnych i handlowych, zatrudnionych w robotach inwestycyjnych, które będziemy musieli rozpocząć jednak natychmiast po wojnie, choćby dla zatrudnienia całej naszej potrzebującej zarobków ludności, oraz na zakup krajowych surowców.

A gdy zważymy, że z deportacji wróci około 2 milionów ludzi, którzy stracili dawne swe przedsiębiorstwa i warsztaty pracy - musimy - skromnie licząc - przewidywać konieczność zatrudnienia już w pierwszym po wojnie roku około 1/2 miliona ludzi w robotach publicznych oraz inicjowanych przez państwo pracach inwestycyjnych prywatno-gospodarczego charakteru.

Jeśli ma być 1/2 miliona ludziom dostarczony przyzwoity zarobek - płaca ich musi przeciętnie wynosić na rok około 1.200 zł. przedwojennych. Na same więc wypłaty pracownikom, zatrudnionym w organizowanych i inicjowanych przez państwo robotach inwestycyjnych, trzeba będzie wydawać w pierwszych 4 latach po mniej więcej 600 milionów rocznie. Wraz z zakupami krajowych surowców koszt inwestycji koniecznych dla ziszczenia zapowiedzi programu rządowego sięgać będzie, pomimo pomocy reliefowej, na samym początku od 1 miljarda do 10% prawdopodobnego w tym czasie całego dochodu społecznego, a do 12% pieniężnego. Dochód ten zaś, licząc, że ludność spadnie na 30 milionów, wynosić będzie 330 zł. na głowę ludności, czyli około 1.300 zł. na rodzinę, zatem stać będzie na poziomie minimum egzystencji, jakie było dotychczas wolne od podatku dochodowego. Przy tym należy pamiętać, że nie będziemy mogli mieć mniejszego od przedwojennego budżetu państwowego i mniejszych budżetów komunalnych. Zadania bowiem administracji państwowej i samorządowej nie zmniejszą się, a napewno wzrosną znacznie w porównaniu z przedwojennym stanem rzeczy funkcje opieki społecznej. Więc z wymienionych wyżej 7 - 8 miliardów prawdopodobnego miesięcznego dochodu społecznego, gospodarka publiczna zabierać będzie conajmniej 3 miljardy. Jestem pewien, że najsilniejsze przykręcanie śruby podatkowej nie wyciśnie tej kwoty z tak bardzo zbiedniałego wskutek rabunkowej gospodarki okupantów społeczeństwa. Trzeba być przygotowanym w pierwszych kilku latach na duże deficyty budżetu państwowego oraz budżetów samorządowych i na pokrywanie tych deficytów dużymi pożyczkami wewnętrznymi. Z bieżącego dochodu społecznego, zbyt małego, by można było pokryć wydatki ciał publicznych zwyczajnymi wpływami skarbowymi - nie da się uzyskać i wpływów nadzwyczajnych, t.j. pożyczek. Trzeba więc będzie po nie sięgnąć do nagromadzonych oszczędności z poprzednich lat, t.j. do depozytów bankowych i wkładów w instytucjach oszczędnościowych. W 1938 roku dochodziły one do 3 miliardów. Ale we wrześniu 1939 r. gwałtownie wycofywano wkłady z kas oszczędności i nawet z Banku Gospodarstwa Krajowego. Nie posiadam informacji, czy i wiele wniesiono nowych wkładów do instytucji kredytowych za okupacji niemieckiej. Niewątpliwie jednak, suma wkładów, jaką zastaniemy po uwolnieniu Polski od wojsk niemieckich, przy przeliczeniu na przedwojenne złote depozytów w 1940, 1941, 1942 i 1943 r. wedle ich siły nabywczej w chwili ich lokowania w instytucji kredytowej - będzie znacznie niższa od owych 3 miliardów z 1938 r. Zbyt optymistycznie będzie bodaj ocenienie jej na półtora miljarda. A przecież nie sposób zużyć w całości sumę istniejących w Kraju depozytów na długoterminowe kredyty, jakimi z konieczności rzeczy będą pożyczki państwowe, zaciągane na pokrywanie deficytów budżetowych, oraz kredyty inwestycyjne. Nie utrzymamy bowiem należytego stosunku między produkcją dóbr konsumcyjnych a rozwojem inwestycji, jeśli zabraknie instytucjom kredytowym zasobów pieniężnych na kredyty krótkoterminowe, t.zn. handlowe, przyspieszające i rozszerzające ruch kapitałów obrotowych. I nie można też pozabawić tych instytucji koniecznych rezerw.

Z powyżej powiedzianego wpływa nieodwołalnie wniosk, że nie zdołamy ani z nagromadzonych oszczędności w latach poprzednich, ani z bieżących oszczędności, robionych z dochodu społecznego, jaki zastaniemy w Kraju - wydzielić w pierwszych latach po wojnie przy pomocy choćby najbardziej przymusowych środków kapitałów pieniężnych, dostatecznych dla zatrudnienia całej potrzebującej zarobków ludności i rozpoczęcia rzeczywistej odbudowy i rozbudowy gospodarczych sił Kraju. Będzie nadzwyczaj dobrze, jeśli z tych dwóch źródeł uda się uzyskać w pierwszych paru latach połowę potrzebnych sum pieniężnych. A przypominam, że pomimo pomocy reliefowej, będziemy musieli - by ruszyć należycie z miejsca, inwestować z początku co roku po miliardzie kapitałów pieniężnych.

Zatym, jeśli nie zechcemy zrezygnować z realizacji programu rządowego, będziemy musieli zużyć w ciągu pierwszych 3 lat co najmniej półtora miliarda na inwestycje z trzeciego jakiegoś źródła, poza wskazanymi powyżej dwoma klasycznymi, że tak powiem, źródłami wkładów kapitałowych, t.j. poza nagromadzonymi poprzednio w instytucjach kredytowych depozytami pieniężnymi i dobrowolnymi, czy przymusowymi oszczędnościami z bieżącego dochodu społecznego.

Cechą zasadniczą ustroju kapitalistycznego jest - jak na początku niniejszego referatu powiedziałem - zależność tempa rozwoju przedsiębiorczości od tempa i rozmiaru nagromadzenia się kapitałów pieniężnych prywatnych, czy publicznych.

My zaś musimy wręcz odwrotnie do tempa i rozmiaru zamierzonych inwestycji dostosować tempo i rozmiar formowania kapitałów pieniężnych.

Czy jednak nie działo się coś podobnego u nas w pierwszych po poprzedniej wojnie latach? Toż żeśmy wówczas rozpoczęli odbudowę gospodarczą kraju za zupełnie zdewaluowanymi zasobami banknotów rosyjskich i austro-węgierskich i z niemającą żadnego kruszcowego pokrycia marką polską. I nie ograniczaliśmy naszych ówczesnych wydatków czy to na administrację państwową, czy na wojnę, czy na uruchomienie fabryk, niemal bez wyjątku w końcu 1918 r. zdemontowanych i nieczynnych, czy na odbudowę zniszczonych w półwschodniej połowie kraju gospodarstw rolnych - do sumy posiadanych wkładów bankowych - ale w miarę potrzeby drukowaliśmy coraz więcej znaków pieniężnych. Możemy dziś rozważać pytanie: czy większe były korzyści wygrania wojny i stosunkowo szybkiej odbudowy fabryk, wsi i folwarków - czy spowodowano dewaluacją straty nagromadzonych poprzednio wkładów bankowych i oszczędnościowych oraz hipotecznych wierzytelności? Osobiście sędzę, że większe od strat były korzyści ówczesnej inflacji.

Mimo to jednak nie zamierzam bynajmniej, doradzać czegoś podobnego. Bo tylko dlatego nie skończyła się ówczesna inflacja kompletną katastrofą ekonomiczną, iż wobec istniejącego wówczas wolnego międzynarodowego obrotu towarowego i pieniężnego, szybsza w stosunku do innych walut niż do towarów i płac na rynku krajowym dewaluacja marki polskiej wytworzyła szczególnie u nas niskie, przy obliczaniu ich w złotych czy w dolarach lub funtach, koszty produkcji. Dało to nam dużą premię eksportową i czynny bilans handlowy. W 1923 r. mieliśmy naprawdę dwie waluty: jedna dla drobnych wypłat na rynku krajowym, druga, służąca nie tylko do obrotów na rynkach międzynarodowych, lecz i dla kapitalizacji wewnętrznej. Pierwszą była marka, drugą - dolar. W ciągu 5-ciu lat od 1919 do 1924 r. na miejsce zdewaluowanych przez inflację wkładów i wierzytelności markowych powstały dzięki samej inflacji spowodowanej premii eksportowej - nowe wkłady i wierzytelności dolarowe. Wszystko to jednak, co się dziś projektuje w Anglii i Stanach Zjednoczonych na temat powojennego międzynarodowego obrotu pieniężnego, wskazuje, że obecnie żaden kraj nie uzyska premii eksportowej i przyływu obcych, dobrych walut wskutek deprecjacji własnej waluty. Wrazie więc ponownej dewaluacji naszych znaków pieniężnych wskutek nieopatrzonej pieniężnej inflacji - stworzone przez nią narazie kapitały pieniężne po kilku latach znikłyby. Byłby to zastrzyk podniecający chwilowo naszą przedsiębiorczość - po czym jednak nastąpiłby fatalny zastój.

A jednak będziemy mieli do wyboru jedno z dwojga: albo zrezygnować z wielkiego programu szybkiego uprzemysłowienia Polski - albo też, uzupełniać niedostateczną dla jego wykonania sumę wkładów inwestycyjnych za pomocą kapitałów, zaczerpniętych z dawniejszych i bieżących oszczędności - przez odpowiednią akcję kredytowo-walutową.

Podstawę dla wytworzenia potrzebnego ku temu nowego systemu polityki walutowej dają przemiany, jakie stopniowo dokonywały się na polu stosunków pieniężnych i kredytowych już od dwustu kilkudziesięciu lat, t.j. od chwili założenia pierwszego emisyjnego banku, banku Anglii, - które jednak osiągnęły pełny swój wyraz w czasie ostatniego światowego kryzysu.

Przemiany te polegały na stopniowej coraz większej dematerializacji pieniądza. Do 1914 r. banknot był wprawdzie tylko znakiem zastępującym określoną ilość złota, które każdej chwili można było zań otrzymać. Ale toż wówczas t.zw. pokrycie złote wynosiło około $\frac{3}{4}$ sumy emitowanych banknotów, zatem jedna ich czwarta nie mogłaby być wymieniona na złoto, wrzecz gdyby wszyscy posiadacze banknotów zażądali równocześnie za nie kruszcu. Naprawdę więc zawsze część banknotów reprezentowała sobą nie określoną ilość złota, ale towarów, które można było za nie dostać. Słusznie też Knapp, twórca t.zw. państwowej albo nominalistycznej teorii pieniądza, w ostatniej ćwierci ubiegłego wieku postawił twierdzenie, że pieniądz jest uprawnieniem dla dysponowania częścią dochodu społecznego. Tak określał on nie tylko banknot, ale i pieniądz kruszcowy. I miał dużą pod tym względem rację. Było to bowiem pewnego rodzaju optycznym złudzeniem, że wartość złotego pieniądza zależała od wartości zawartego w nim kruszcu. Naprawdę raczej wartość złota zależała od siły nabywczej wytwarzanych zań pieniędzy. Z chwilą, gdyby zaprzestano zakupywać złoto dla celów walutowych - cena jego niewątpliwie spadłaby parokrotnie. Dzisiejsza wartość złota polega więc w dużej mierze na tym właśnie, że jest ono gromadzone przez banki emisyjne jako najlepsze dotychczas narzędzie wypłat międzynarodowych.

W ostatniej ćwierci ubiegłego wieku wszystkie państwa europejskie przeszły faktycznie od bimetalizmu lub pieniądza papierowego /Rosja/ do waluty złotej. Podówczas też było w obiegu więcej nawet monet złotych niż banknotów. Stało się to, ponieważ międzynarodowa gospodarcza współpraca, rozszerzająca się tak dalece, iż nie było prawie przedsiębiorstwa, któreby nie miało bezpośrednich stosunków handlowych z zagranicznymi firmami - czyniła niezbędnym dla każdego kraju posiadanie pieniędzy o jak najstalszym międzynarodowym kursie. Takim pieniądzem było wówczas jedynie złoto lub wymienialny w każdej chwili na złoto banknot. To wytwarzało złudzenie, że rzeczywistym pieniądzem może być tylko rzecz posiadająca własną wartość możliwie niezmienną, dzięki jej trwałym, nie ulegającym zniszczeniu właściwościom. Złudzeniu temu ulegała powszechna opinia społeczeństw - ale nie ścisła nauka społeczno-ekonomiczna. W drugim dziesięcioleciu naszego stulecia szereg wybitnych teoretyków ze Szwedem Casselem, Amerykaninem Fiskorem oraz Anglikiem Keynesem na czele - sformułowało t.zw. ilościową teorię wartości pieniądza. Według niej wartość pieniądza niezależnie od tego, co go stanowi, polega tylko na tym, że można zań otrzymać wszelkie inne dobra, że więc daje on możliwość dysponowania pewną częścią ofiarowywanych na rynkach dóbr, względnie częścią realnego dochodu społecznego; ten ostatni bowiem nie na czym innym polega, jeno na sumie stojących do dyspozycji społeczeństw środków materialnych zaspakajania ich potrzeb. Pod tym więc względem zgodne są ze sobą obydwie wymienione teorie: nominalistyczna i ilościowa. Różnią się jednak tym, że gdy według Knappa wartość pieniądza nadaje państwo /tak się naprawdę dzieje z bilonem i asygnatami państwowymi/, to według teorii ilościowej - wartość pieniądza wytwarza się automatycznie w wyniku stosunku sumy pieniędzy, zaofiarowywanych na rynkach za zapotrzebowane na nie dobra do rozmiaru zaofiarowywania tych dóbr. Oczywiście ta suma zaofiarowywanych pieniędzy nie jest równoznaczna z ilością znajdujących się w posiadaniu społeczeństwa znaków pieniężnych. Zależy ona również od szybkości obrotu tych znaków z jednej, a rozmiarów tezauryzacji z drugiej strony.

Teoria ta nie wyjaśnia mem zdaniem w pełni wszystkich zmian w ogólnych poziomach cen. Są i inne przyczyny, natury bardziej społeczno-psychicznej - poza zmianami stosunku zaofiarowania do zapotrzebowania pieniędzy i towarów - wpływające na wzrost drożyzny lub jej zmniejszanie się. Ścisła analiza historii wzrostu drożyzny we Francji i w Polsce w ciągu pierwszych kilku lat po poprzedniej wojnie światowej - wskazuje, że o ile początkowo zwiększone emisje znaków pieniężnych wyprzedzały spadek ich siły nabywczej, to później odwrotnie wzrost cen wyprzedzał i wywoływał konieczność wzrostu emisji pieniądza papierowego /bo nie tylko nasza marka lecz i ówczesny banknot francuski był w rzeczywistości pieniądzem papierowym/. Nie jest to miejsce i pora na szczegółowe omówienie korektur, jakie mem zdaniem trzeba wprowadzić do teorii ilościowej wartości pieniądza. Wystarczy ze względu na cel niniejszego referatu stwierdzenie, że są i inne środki skutecznego oddziaływania na poziom cen poza regulacją stosunku zaofiarowania i zapotrzebowania pieniędzy na rynkach.

Zasadnicze jednak twierdzenia teorii ilościowej są słuszne. Bez względu na to, z jakiego materiału jest zrobiony pieniądz, zmiany w jego sile nabywczej, wyrażającej się w zmianach ogólnego poziomu cen zależą głównie od zmiany stosunku znajdujących się w rozporządzeniu nabywców dóbr i usług i na nabycie ich przeznaczanych sum pieniężnych do ilości tych dóbr i usług, zaofiarowywanych na rynkach.

Tak było już w XVI stuleciu. Narody europejskie przeżyły wówczas okres dużego i długotrwałego wzrostu drożyzny, pomimo że pieniądze były jedynie kruszcowe. Szybszy był jednak wówczas dzięki odkryciu kopalń amerykańskich przyrost sum złotych i srebrnych monet na rynkach europejskich od wzrostu zaofiarowania na nich dóbr gospodarczych. Wprawdzie ówczesny powszechny wzrost cen był silnym impulsem rozwoju nowych pozacechowych form produkcji: tak zwanych przedsiębiorstw nakładowych i manufaktur, w których w drugiej połowie XVII i w XVIII wieku wykształciła się wręcz już kapitalistyczna rachunkowość i przedsiębiorczość. Większość jednak przywożonego z kolonii amerykańskich do Hiszpanii srebra i złota szła narazie na cele wojenne a nie gospodarcze. Kładę na to nacisk, by z całą stanowczością powiedzieć: silny wzrost drożyzny w XVI i XVII stuleciu wynikał nie z tej tylko przyczyny, że ilość pieniędzy szybko się wówczas w Europie powiększała, ale że zarazem duża ich część szła na niegospodarcze wydatki i dostawała się do rąk ludzi żyjących rozrzutnie, jakimi był ogół ówczesnych najemnych żołnierzy i ich wodzów. Jest w tym względzie pouczający bardzo fakt, że w miarę jak się silniej rozwijał wywołany tą inflacją przemysł pozacechowy - tempo wzrostu drożyzny malało. W drugiej połowie XVIII wieku było ono już bardzo słabe.

Z tego płynie następujący wniosek: Nie każdy wzrost sumy pieniędzy znajdujących się w rozporządzeniu nabywców dóbr i usług na cele ich nabycia powoduje wzrost drożyzny, względnie co na to samo wychodzi dewaluację pieniędzy; - dzieje się to wtedy, gdy nie towarzyszy mu równomierny wzrost ilości zaofiarowanych na rynkach towarów i prac.

Tak było powtarzam zawsze tam, gdzie większość cen kształtowała się na wolnych rynkach, a nie była ściśle normowana z góry przez takie czy inne władze.

Ale obecnie nastąpiło coś jeszcze innego. Stopniowo postępująca, jak już powiedziałem, dematerializacja pieniądza doszła w ciągu ostatniego dziesięciolecia do swej pełni.

Zacząła się ona przez emitowanie większej ilości banknotów od posiadanych przez odnośne banki zasobów kruszcu. Przed 1914 r. wciąż jednak jeszcze pokrycia kruszcowe emisji wynosiło co najmniej 75%, a w niektórych krajach dochodziło do 90%. Przytym banknot był

każdej chwili wymieniały na złoto i nie było w szeregu państw przymusu ich przyjmowania. Był on więc raczej notą zastępującą pieniądź właściwy, t.j. monetę kruszczową, niż pieniądzem w ścisłym tego słowa znaczeniu. Zmieniło się to gruntownie w czasie ubiegłej wojny i po niej. Zawieszona w czasie wojny wymienialność banknotów na złoto została po wojnie w większości państw w nieznanym stopniu przywrócona. Ustawowe pokrycie emisji banknotów kruszczem spadło przeważnie poniżej 50%, a w szeregu krajów i poniżej 30%. Monety złote znikły z obiegu rynkowego. Wprawdzie około 1924 r. we wszystkich niemal państwach europejskich zrównano kurs banknotów z wartością nabywczą ilości kruszcu, jaką banknoty te teoretycznie reprezentowały /praktycznie bowiem banknot reprezentuje kruszec tylko wtedy, gdy jest nań każdej chwili wymieniały/. Przy tym w jednych państwach jak n.p. w Wielkiej Brytanii podniesiono odpowiednio kurs banknotów, w innych jak we Francji i Włoszech obniżono zawartość złota w jednostce monetarnej. Myśmy też tak postąpili w 1926 r. Ale w czasie kryzysu światowego nasamprzód Wielka Brytania spuściła świadomie i planowo kurs swego banknotu poniżej równi złota. Za nią uczyniły to wszystkie państwa tak zwanego "bloku sterlingowego". Później, choć z innych motywów Roosevelt oderwał banknot dolarowy od złota, czyniąc pieniądź tak zwany manewrowy, t.j. pieniądź, którego zmianami kursu możnaby regulować koniunkturę rynkową. Wreszcie, choć z innych jeszcze powodów, uczynił to we Francji rząd Bluma. Tylko nasze rządy uważały za szczyt mądrości ekonomicznej uporczywe trzymanie kursu złotego papierowego na równi teoretycznej wartości w nim złota. W drugiej połowie przeszłego dziesięciolecia pieniądź w całym cywilizowanym świecie przestał być rzeczą posiadającą własną wartość - a stał się tylko uprawnieniem do dysponowania częścią zaoferowanych na rynkach dóbr i usług. Nikt, ani największy kapitalista, ani najskromniejszy robotnik otrzymując do swej dyspozycji banknoty nie myśli dziś o tym, wiele one reprezentują kruszczu, jeno wiele za nie można nabyć przeróżnych rzeczy i prac.

Ta zmiana charakteru pieniądza, ta ostateczna jego dematerializacja ma dla nas olbrzymie i to dodatnie znaczenie. Uniezależnia ona w ogromnym stopniu naszą politykę społeczno-gospodarczą od krajów posiadających czy to kopalnie złota i srebra, czy też nagromadzone w bankach wielkie zasoby tych kruszców. Nasza polityka walutowo-kredytowa może być o wiele bardziej samodzielna. Zanim jednak bliżej ją określimy sobie - musimy nasamprzód jeszcze wyjaśnić sobie należycie 1/ rolę kapitałów pieniężnych we współczesnym życiu społeczno-gospodarczym, 2/ funkcjonowanie współczesnego systemu kredytowego.

Według merkantylistów XVII i XVIII stulecia - naczelnym czynnikiem postępu bogactwa narodów było zwiększanie się posiadanych przez nie sum pieniężnych. Adam Smith w końcu XVIII wieku postawił twierdzenie, że bogactwem narodów są stojące do ich dyspozycji zasoby dóbr użytecznych, a nie sumy pieniędzy. Te ostatnie są tylko, jako narzędzia wymiany i mierniki wartości, oznaką bogactwa, ale nie bogactwem.

A jednak polityka merkantylna dała narodom, które ją prowadziły, t.j. Wielkiej Brytanii, Holandii, Belgii i Francji przodujące dotychczas miejsca w gospodarczej hierarchii krajów europejskich. Nie była więc zupełnie błędną doktryna merkantylna. Zasoby pieniężne nie są oczywiście same przez się bogactwem. Ale posiadanie odpowiednich sum kapitałów pieniężnych jest dziś niezbędnym warunkiem postępu gospodarczego społeczeństw. Kapitały pieniężne są bowiem w społeczeństwach nie komunistycznych nieodzownym narzędziem przemieniania istniejących w nich w formie przyrodniczych zasob-

bów kraju, sił roboczych, talentów organizacyjnych, umiejętności technicznych, -potencjalnych energii gospodarczych na czynne energie gospodarcze.

Czynnymi bowiem energiami gospodarczymi są tylko działania gospodarstw i przedsiębiorstw. A w każdym gospodarstwie i przedsiębiorstwie następuje zespolenie kierowniczej inicjatywy z pracą wykonawczą przetwarzającą pewne surowce lub półfabrykaty czy eksploatującą pewne zasoby przyrodnicze przy pomocy pewnych narzędzi lub maszyn. Zespolenie to zaś dokonywało się w krajach o prywatnej przedsiębiorczości drogą kupna i **najmu** przy pomocy pieniędzy. Byli swego czasu złoże węgla w Dąbrowie Górniczej, byli ludzie poszukujący pracy, byli technicy potrzebni dla kierowania pracą w kopalniach, ale nie było kopalni póki nie zjawili się przedsiębiorcy z odpowiednimi kapitałami pieniężnymi, którzy najęli inżynierów i robotników, kupili potrzebne maszyny, wybudowali należne budynki. Zastąpić kapitały pieniężne w tej ich roli koordynatora poszczególnych elementów produkcji i czynnika przetwarzającego przez to potencjalne energie gospodarcze w energie czynne może jedynie rozkazodawstwo władzy państwowej w państwie komunistycznym.

A że Polska nie zamierza wprowadzać u siebie ustroju komunistycznego - zatem musimy zgoda niewystarczająco dla odbudowy kraju kapitały pieniężne, jakie zastaniemy w krajowych instytucjach kredytowych i jakie będzie mogło społeczeństwo nasza odłożyć z bieżących swych zarobków - uzupełnić przez odpowiednie operacje kredytowe.

Czy jest jednak możliwe tworzenie operacjami kredytowymi nowych kapitałów pieniężnych, a nie tylko zespalanie w nie przeróżnych oszczędności oraz przenoszenie ich z dyspozycji jednych osób czy gospodarstw i przedsiębiorstw do dyspozycji innych gospodarzących jednostek?

Klasyczna definicja kredytu głosiła, że istotą jego jest dostarczanie dóbr za otrzymywany dopiero po upływie pewnego czasu równoznacznik ich wartości wraz z wynagrodzeniem korzyści płynącej z gospodarczego zużytkowania odnośnych dóbr w danym okresie czasu. Takim był zawsze i jest również dziś kredyt towarowy.

Takim był również kredyt pieniężny w starożytności oraz w wiekach średnich i naogół w czasach nowożytnych aż do końca niemal ubiegłego stulecia. Istotnym zadaniem ówczesnych instytucyj kredytowych, nie wyłączając banków emisyjnych, było gromadzenie oszczędności, któreby, pozostając w bezpośrednim rozporządzeniu ich właścicieli nie przynosiły zysku, po to, by przemienić je w przynoszące zysk kapitały, oddając je pod pewnymi warunkami i na czas pewien do dyspozycji przedsiębiorstw, rozszerzających przy ich pomocy swe obroty rynkowe i zwiększających uzyskiwane z tych obrotów zyski.

Już jednak w połowie XIX wieku ekonomista niemiecki Ran przeopowiedział, że po okresie gospodarki pieniężnej przyjdzie okres gospodarki kredytowej. I rzeczywiście dziś w nim żyjemy. Rozwój techniki bankowej stworzył, jak na to słusznie zwrócił uwagę Keynes, obok pieniądza gotówkowego tak nazwany przez niego "pieniądz bankowy".

Na początku 1938 r. mieliśmy w obiegu banknotów sumę 1.200 milionów. A równocześnie mieliśmy 3 miliardy wkładów bankowych. I właściciele tych wkładów mogli za ich pomocą zwalniać się ze zobowiązań płatniczych - co według prof. Krzyżanowskiego stanowi najistotniejszą funkcję pieniądza.

Zapewne te 3 miliardy wkładów bankowych składały się w przeważnej części z wpłaconych różnymi czasy do instytucyj kredy-

towych sum pieniężnych, pochodzących z oszczędności. Ale banki nie przechowywały w swych kasach otrzymanych w ten sposób sum pieniężnych - lecz wypłacały nimi udzielane przez się kredyty. Kredyty te przez czas, na jaki zostały udzielone, zwiększają obroty rynkowe i podstawę zysków t.j. kapitał przedsiębiorstw, które je otrzymały. Wprowadziły one więc w obieg rynkowe określone sumy kapitałów pieniężnych, nie zmniejszając jednak przez to sumy depozytów. Wyjaśnię to na przykładzie:

Jednostki A, B, C i D włożyły do banku różnymi czasami łącznie 100.000 zł. banknotami. Bank różnymi czasami wypłacił tymi banknotami pożyczek na 70.000 zł. Wypłacalność banku wobec depozytariuszów opiera się na zobowiązaniu dłużników do zwrotu w określonych terminach udzielonych im kredytów. Ale w danym momencie z powyższych 70.000 zostało spłacone tylko 20.000. A 50.000 pozostaje jeszcze w dyspozycji odnośnych przedsiębiorstw. Jednocześnie A, B, C i D o ile nie wycofywali swych wkładów, ani nie czynili wypłat z otwartych na ich podstawie rachunków - posiadają je nadal w pierwotnej ich wysokości 100.000 zł. Mogli oni jednak zadysponować w międzyczasie tymi swymi wkładami, zlecając przeniesienie ich n.p. na rachunek nowo powstałej fabryki. Bank takie zlecenie normalnie wypełnia, a w ten sposób w obrocie rynkowym znajdują się jednocześnie i złożone pierwotnie do banku 100.000 zł. i udzielone następnie na ich podstawie dłużnikom banku a nie spłacone jeszcze 50.000. Technika bankowa zwiększyła obrót rynkowy kapitałów pieniężnych o 50.000 ponad sumę zrobionych oszczędności. W powyższym przykładzie A, B, C i D wnieśli gotówką swą wkłady do banku. I tak się przeważnie działo lat temu 50. Obecnie jednak coraz większa część t.zw. "bankowych pieniędzy" powstaje przez tworzenie przez same banki odpowiednimi operacjami kredytowymi "wkładów bankowych". Są to otwierane klientom na podstawie jedynie zobowiązań kredytowych konta bankowe, z których dane firmy mogą dokonywać wypłat.

Tego rodzaju "pieniądz bankowy" nie jest już wytwórem "przyśpieszonego obrotu" wniesionymi poprzednio do banku wkładami gotówkowymi, powstaje on wyłącznie przez udzielany firmom kredyt. Oczywiście stało się to możliwe dopiero wtedy, gdy naturalnymi organizatorami przedsiębiorczości społeczeństw przestali być kupcy i fabrykanci, a stali się dyrektorzy banków. Zaczęło się to już w ostatniej ćwierci ubiegłego stulecia. Ostatecznie jednak rozwój całego przemysłu uzależnił się od finansujących go przedsiębiorstw kredytowych w wieku obecnym. Dziś nie ma jako tako poważnej firmy przemysłowej i handlowej, któraby nie miała konta bankowego. Ale też wobec tego coraz więcej wypłat dokonywane jest nie przez przenoszenie gotówki z kasy jednego przedsiębiorstwa do drugiego, ale przez przeniesienie odnośnej sumy z jednego konta bankowego do drugiego. W miarę jak rozpowszechniała się akcyjna forma przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych rosła ich zależność od finansujących je od pierwszej chwili ich powstania t.j. od chwili emisji ich akcji firm bankowych. A im bardziej o przyplynie kapitałów pieniężnych do firm przemysłowych i handlowych decydowały banki - tym bardziej firmy to powierzały instytucjom kredytowym również zwalnianie ich ze zobowiązań płatniczych. Wraz z tym obrót pieniężny między firmami przyjmował coraz bardziej formę bezgotówkowych rozrachunków. Im zaś powszechniej wypłaty i wpłaty dokonywane były przez wpisy na dobro kont jednych przedsiębiorstw a obciążanie kont drugich - tym bardziej uniezależniały się banki w przyznawaniu kredytów od uzyskanych poprzednio wkładów gotówkowych.

To też słusznie jeden z najwybitniejszych ekonomistów niemieckich trzeciego dziesięciolecia XX wieku Diel rozróżnia dwa rodzaje współczesnego kredytu bankowego: 1/ tradycyjny kredyt wtórny, polegający na przyjmowaniu nasamprzód wkładów pieniężnych, a następnie na przekazywaniu ich w formie pożyczek krótkoterminowych /eskontu weksli/ czy długoterminowych /kredytów hipotecznych/ przedsiębiorstwu potrzebującym rozszerzenia swego kapitału obrotowego lub zakładowego; 2/ nowoczesny kredyt pierwiastkowy, dostarczający przedsiębiorstwu nowych sum kapitałów pieniężnych przez samą tylko operację kredytową - a mianowicie przez otwarcie rachunków bieżących bez podkładu gotówkowych wkładów. Czym są jednak stworzone przez kredyt pierwiastkowe sumy "pieniędzy bankowych". Czy są one jakimś realnym zubożeniem narodu, a chośby tylko firm, którym zostały one udzielone do dyspozycji?

Oczywiście nie są one dodatkowym bogactwem - bo bogactwa czysto rachunkowymi operacjami stworzyć nie można. Ale przypominam to, co już powiedziałem poprzednio: kapitały pieniężne nie są same przez się bogactwem - są tylko narzędziem przetwarzania potencjalnych energii gospodarczych w kinetyczne. A te ostatnie tworzą rzeczywiste bogactwo. A więc ściśle mówiąc: nowoczesna technika bankowa pozwala na zespalanie wytworzonym przez "kredyt pierwiastkowy" pieniądzem bankowym istniejących w kraju gospodarczych energii potencjalnych t.j. poszczególnych elementów produkcji, jako to zdolności przedsiębiorczych, wiedzy technicznej, sił roboczych, znajdujących się w ziemi złoża węgla i metali, sił wodnych, źródeł ropy i gazów ziemnych w procesy wytwórcze przedsiębiorstw t.j. w gospodarcze energie czynne. Możliwe zaś jest to dziś tym bardziej - że pieniądz przestał być rzeczą, a stał się uprawnieniem, które może być dane równie dobrze przez upłatę określonej sumy banknotów, jak przez zapisanie tej sumy w koncie bankowym firmy na jej dobro.

Ale wszelkie uprawnienie do dysponowania rzeczami czy usługami jest realne tylko wtedy, gdy te rzeczy lub usługi istnieją w odpowiednich ilościach. Więc pomimo wszelkie rachunkowe zabiegi każdej nowo zjawiającej się sumie "pieniądza bankowego" tworzonej przez kredyt pierwiastkowy musi odpowiadać równoważycielski kapitał rzeczowy t.j. zasób dóbr, stanowiący trwałą podstawę dochodowej działalności gospodarczej, jako to maszyn, narzędzi, budynków, kopalń, zapasów materiałów produkcji, zasobów towarów przeznaczonych do sprzedaży, środków komunikacyjnych, melioracji rolnych.

Co jednak w takim razie daje społeczeństwu tworzenie za pomocą kredytu pierwiastkowego nowych kapitałów pieniężnych pod postacią pieniądza bankowego?

Czy dzięki wytwarzanym przez kredyt pierwiastkowy kapitałom pieniężnym - nie musimy dla tworzenia kapitałów rzeczowych zużywać części realnego dochodu społecznego na inwestycje zamiast na konsumpcję?

Oczywiście, żadne operacje bankowe nie zmieniają faktu, że im więcej robotników i inżynierów buduje drogi, elektrownie, fabryki, wydobywa węgiel i żelazo, wytwarza maszyny, reguluje rzeki - tym mniej rolników sporządza meble, obuwie, ubrania, konserwy owocowe, czekoladę, szklanki talerze...., że więc im więcej zużywamy zasobów i sił wytwórczych na inwestycje t.j. na powiększanie kapitałów rzeczowych - tym mniej pozostaje ich na pełniejsze zaspakajanie bieżących potrzeb gospodarczych.

Kapitały rzeczowe powstają zawsze przez przeznaczenie na ich produkcję części sił wytwórczych społeczeństwa względnie przez pomniejszenie wyrażającego się w konsumpcji dochodu społecznego.

Ale gdy operując tylko gotówkowym pieniądzem i i wter-
nym kredytem - rozmiar inwestycji, wytwarzających nowe kapitały
rzeczowe jest ściśle uzależniony od rozmiaru nagromadzonych już
sum pieniężnych, oszczędzonych z poprzednich dochodów - to operu-
jąc pieniądzem bankowym i kredytem pierwiastkowym możemy urucha-
miać w procesach wytwórczych istniejące w kraju elementy produkcji,
przemieniając gospodarcze energie potencjalne w czynne przez
prowadzenie w obrót rynkowy dla zakupu surowców, narzędzi i ma-
szyn oraz najem robotników i kierowniczego personelu sum pienięż-
nych reprezentujących oszczędności, które będą zrobione z przy-
szłych dochodów.

Dematerializacja pieniądza unieraznia nas silnie od
przyływu kapitałów pieniężnych z krajów posiadających duże zapa-
sy złota.

Rozwój pieniądza bankowego i kredytu pierwiastkowego
wyzwała w znacznym stopniu naszą przedsiębiorczość z więzów, ja-
kimi krępowała ją dotychczasowa nasza bieda, wyrażająca się mię-
dzy innymi w niedostatecznych zasobach skapitalizowanych oszczę-
dności.

Główną przyczyną naszego gospodarczego застоju mię-
dzy 1919 a 1937 rokiem była ścisła zależność tempa rozwoju przed-
siębiorczości od szybkości nagromadzania się pochodzących z osz-
zczędności kapitałów pieniężnych.

Współczesny rozwój techniki bankowej, pozwalaszakże
na stworzenie systemu walutowo-kredytowego uzupełniającego nie-
dostateczne nagromadzenie się oszczędności gotówkowych oraz nie-
dostateczny przyływ pieniężnych kapitałów zagranicznych przez
wytwarzany kredytem pierwiastkowym pieniądz bankowy w rozmiarach
umożliwiających produkcyjne użytkowanie wszystkich istniejących
w Polsce elementów wytwórczości.

W ten sposób przyszły nasz rozwój gospodarczy nie bę-
dzie krępowany już dotychczasowym brakiem kapitałów pieniężnych,
będzie zależał jedynie od własnych naszych zdolności organizacyj-
nych, od sumy naszych inicjatyw przedsiębiorczych, od ilości i
jakości kierowników technicznych, ilości i jakości robotników
oraz maszyn, narzędzi i surowców, jakimi będziemy mogli rozpo-
rządzać.

Oczywiście nie wyzwała to nas jeszcze w pełni z krępu-
jących naszą przedsiębiorczość oddziaływań dotychczasowej naszej
biedy. Bo wskutek niej brak nam i wielu realnych elementów pro-
dukcji: zarówno urządzeń gospodarczych, jak i należycie wykwalifi-
kowanych pracowników. To też nie możemy marzyć o dorównaniu
za życia obecnego pokolenia dobrobytem Anglii, posiadającej dziś
pięciokrotnie większy od nas dochód społeczny. Ale realnym jest
dążenie do dwukrotnego zwiększenia skali życiowej i naszych ka-
pitałów rzeczowych w ciągu następnego dwudziestolecia.

Niezbędnym tego wszakże warunkiem jest - ażeby stwa-
rzany przez kredyt pierwiastkowy pieniądz bankowy nie tracił
swej siły nabywczej w miarę zwiększania się jego ilości. Przy
inflacyjnej bowiem dewaluacji pieniądza - może wraz z powięk-
szeniem się jego ilości - wartość nabywczą całej jego sumy nie-
tylko nie wzrastać, ale nawet maleć. Tak było u nas w 1922 i
1923 r. Zeby u nas nie było inflacyjnej dewaluacji niezbędne
jest, by wzrostowi kapitałów pieniężnych towarzyszył stwarocen-
towo równomierny wzrost kapitałów rzeczowych, względnie zasobów
dóbr konsumpcyjnych. Część bowiem kapitałów pieniężnych zostaje
zużywana na najem pracowników. A wartość ich wynagrodzeń zależy

od ilości dóbr, jakie mogą^{oni} za nie nabyć dla zaspokojenia swych potrzeb.

Dla tego wszakże jest znów konieczne, ażeby wszelkie przyznawane przedsiębiorstwom kredyty, zwiększające sumę kapitałów pieniężnych; 1/ były udzielane wyłącznie na cele produkcyjne, zwiększające realne bogactwo społeczeństwa, a nie dla działań zwiększających jedynie bogactwo poszczególnych firm przez zabieranie go innym jednostkom gospodarczym, 2/ były w pełni zużytkowywane na te właśnie produkcyjne cele, dla ziszczenia których zostały przyznane.

Tego wolna gra indywidualno-gospodarczych interesów nie zapewni, może to uczynić tylko gospodarka planowa, poddająca 1/ kierownictwu państwowemu cały proces przyrostu kapitałów pieniężnych i ich przyplywu do poszczególnych gałęzi przedsiębiorczości oraz 2/ ścisłej kontroli zużycia kredytów inwestycyjnych i odpowiednio do celów, na jakie zostały przyznane.

Najdokładniejsze, jednak dostosowanie kredytowej działalności banków do ustalonego przez odpowiednią centralną władzę państwową planu odbudowy i rozwoju gospodarczych sił kraju, i najściślej kontrola zapewniająca, iż udzielane kredyty zużyte zostaną w pełni i wyłącznie na cele produkcyjne, dla których zostały udzielone - nie zabezpieczy jeszcze w pierwszych powojennych latach siły nabywczej naszych pieniędzy. Nie będzie bowiem w paru pierwszych latach należytego stosunku między rozmiarem prac inwestycyjnych a produkcją dóbr bezpośredniego użytku. Dla szybkiej odbudowy zniszczonych wojną osiedli, dla zapewnienia zarobków całej potrzebującej ich ludności - będziemy musieli przeznaczyć na roboty inwestycyjne i wprowadzić w obrót rynkowy sumy kapitałów pieniężnych, które podniosą siłę nabywczą ogółu konsumentów znacznie ponad normalną wartość dóbr bezpośredniego użytku. Stworzy to poważne niebezpieczeństwo spekulacyjnego wzrostu cen. Częściowo zapobiedz mu będzie można przez a/ wprowadzenie w jak najszerszych rozmiarach rozrachunków bezgotówkowych, zmniejszających nagromadzenie się banknotów w rękach pojedynczych osób, b/ zorganizowanie szerokiej i naprawdę korzystnej dla szerokich warstw ludności akcji oszczędnościowej, względnie emisji papierów procentowych /pożyczek państwowych i komunalnych, oraz akcji i obligacji nowo organizowanych z inicjatywy państwowej wielkich przedsiębiorstw. Zabiegi te jednak mogą zmniejszyć w dużym stopniu niebezpieczeństwo drożyzny, dewaluującej nasze banknoty - nie usuną go jednak w zupełności. Trzeba więc będzie w pierwszych latach, dopóki nie wytworzymy należytego stosunku między pracami inwestycyjnymi a produkcją dóbr konsumpcyjnych, regulować konsumpcję w podobny sposób, jak się to dzieje obecnie w Wielkiej Brytanii. Ale i tego nie dosyć. Jeśli w tak bardzo zdyscyplinowanym społeczeństwie angielskim istnieje "czarny rynek", to w naszym społeczeństwie, które obecnie ratuje się od śmierci głodowej przez nieustanne obchodzenie przepisów porządkowych władz okupacyjnych - będzie bardzo duża skłonność do zaopatrywania się w towary w nielegalny sposób. To też dla walki z paskarstwem trzeba będzie użyć silniejszych od stosowanych tutaj zabiegów. Policja i sądy nie wystarczą u nas. Koniecznym będzie wprowadzić przymusowe organizacje branżowe handlu detalicznego, któreby współdziałały z władzami państwowymi i komunalnymi dla szczegółowego ustalania cen i pilnowały ścisłego przestrzegania tych przez poszczególnych kupców, ponosząc niejako zbiorową odpowiedzialność za postępowanie swych członków.

Jak z powyższego wynika, w pierwszych paru latach po wojnie wraz z reglamentacją konsumpcji będziemy musieli mieć na ogół ceny nie wolnohandlowe, ale normowane i to ceny nie tylko w hurtowym lecz i detalicznym handlu. Następnie trzeba będzie przywrócić dla szybszego rozwoju naszej przedsiębiorczości na

x/ znajdujących się na rynku

na ogół współzawodnictwo handlowo-przemysłowe wraz z cenami konkurencyjnymi. W systemie jednak gospodarki planowej, który będzie musiał być nadal zachowany, konieczne jest zapewnienie państwu wpływu na ogólny poziom cen, nie tylko za pośrednictwem stosowanej polityki walutowo-kredytowej, lecz i przez regulowanie maksymalnej i minimalnej granicy cen oraz zaofiarowania głównych czynników produkcji, a więc sił pędnych, jako to węgiel, elektryczności, najważniejszych surowców krajowych i półfabrykatów: żelaza, stali, drzewa, zboża. Ceny te powinny być oczywiście normowane z równomiernym uwzględnieniem interesów zarówno przetwórców względnie ostatecznych konsumentów odnośnych dóbr, jak i ich wytwórców. Muszą one czynić produkcję ich opłacalną, ale również muszą umożliwiać produkcję ich przetworów po cenach konkurencyjnych na rynkach międzynarodowych, o ile przetwory te mają być eksportowane, względnie po cenach odpowiednich do skali zarobków tych warstw naszego społeczeństwa, których konsumpcji mają one służyć. Tak więc cena zbóż winna stać na poziomie zapewniającym pięciohektarowemu gospodarstwu dochód wystarczający dla przyzwoitego utrzymania rodziny włościańskiej, a zarazem nie podnoszącym ceny mąki i chleba ponad normę konieczną dla pełnego zaspokojenia ich zapotrzebowania przez warstwę niewykwalifikowanych robotników. Z obliczeń prof. Bujaka i moich, robionych w 1937 r. w lwowskiej izbie rolniczej wynikało, iż obu tym postulatom czyniłaby zadość cena żyta wahająca się zależnie od urodzaju w granicach 22 do 25 zł. za cetnar metryczny. By wszakże utrzymać stale na takim poziomie ceny zbożowe - jest naprawdę tylko jeden skuteczny środek t.j. monopol handlu zbożem. Premie eksportowe okazały się już bezskuteczne. Nie radzę jednak twórczenia jednego więcej monopolu państwowego. Od naprawdę bezstronnego funkcjonowania monopolu handlu zbożem zależy zbyt wiele. Trzeba więc zabezpieczyć go przed wpływami zmiennych koniunktur naszej polityki wewnętrznej. Monopol ten powinna wykonywać specjalnie do tego powołana instytucja społeczna oparta o samorządy gospodarze: rolniczy, handlowo-przemysłowy i robotniczy. Dla zapewnienia zaś należytego wpływu władzy państwowej na poziom cen i rozmiar zaofiarowania naczelných sił pędnych oraz metali wystarczałaby w normalnych warunkach obowiązkowa kartelizacja odnośnych kopalń, hut i fabryk oraz poddanie polityki tych karteli kontroli odpowiednich władz państwowych. Skuteczność zaś tej kontroli gwarantowałaby bardziej jeszcze od przepisów prawnych zwiększona znacznie po wojnie na całym kontynencie zależność odnośnych przedsiębiorstw od akcji kredytowej banków emisyjnych.

U nas jednak zaszły fakty szczególne, silnie komplikujące a zarazem rozszerzające sprawę tak zwanych kluczowych przemysłów. Wszystkie one w całości niemal znajdują się obecnie w posiadaniu państwa niemieckiego lub niemieckich kapitalistów. Zarówno jednak państwowa jak i prywatna własność niemiecka będzie w Polsce zlikwidowana. Kto ma się stać właścicielem w niemieckim ręku znajdujących się kopalń, fabryk, hut, elektrowni?

Ze strony nie tylko socjalistycznej lecz i radykalnonarodowej wysuwane było jeszcze przed wojną hasło upaństwowienia kluczowych przemysłów. Dziś - możnaby sądzić - jest ono tym bardziej uzasadnione. A jednak usilnie przed nim przestrzegam. Upaństwowianie wielkich gałęzi przemysłu jest nieodłącznie związane z biurokratyzowaniem przedsiębiorczości społeczeństwa. Przedsiębiorczość zaś zbiurokratyzowana jest - jak dotychczas - o wiele mniej wydajna od przedsiębiorczości niezależnej. Klasyyczny w skali światowej dowód tego daje porównanie wyników nastawionego dziś na produkcję uzbrojenia armii z inicjatywy państwa i na jego zapotrzebowanie prywatnego przemysłu brytyjskiego i północno-amerykańskiego z państwową wytwórczością Z.S.R.R. Państwo sowieckie już od przeszło 10 lat rozbudowywało forsownie, kosztem trzymania skali życiowej mas ludowych na możliwie najniższym poziomie swój przemysł wojenny. Wielka

Brytania i Stany Zjednoczone produkują masowo armaty, tanki, samoloty, przeznaczone dla walki z łodziami podwodnymi statki dopiero od 3 względnie 2 lat. Ale nie Rosja zaopatruje armię brytyjską i amerykańską w sprzęt bojowy, jeno prywatny przemysł anglo-saski armię sowiecką. A gdy przypomnimy sobie własne nasze doświadczenia - to stwierdzimy, że tak zwane wydzielone państwo przedsiębiorstwa przemysłowe, pomimo dużego ich uprzywilejowania zarówno przy wymiarze podatków jak i w sprawie kredytów, udzielanych przez Bank Gospodarstwa Krajowego, w latach kobrej nawet koniunktury nie dawały w sumie procentowania włożonego w nie kapitału nawet wedle stopy długoterminowych pożyczek. W 1938 roku wszystkie przemysłowe i górnicze przedsiębiorstwa państwowe dały skarbowi państwa zaledwie 7 milionów czystego dochodu, gdy jedne tylko Mościce pochłonęły 100. milionów kapitału. Dochód zaś z 3 milionów hektarów lasów państwowych wynosił tegoż roku 47 milionów, t.j. 16 zł. z hektara, nie wiele więcej niż można by otrzymać za samą zbieranie chrustu, grzybów, jagód leśnych. - Przedsiębiorstwo jednak nie oprocentowujące włożonego kapitału conajmniej wedle stopy eskontu weksli jest przedsiębiorstwem deficytowym. Zatem ogół naszych przedsiębiorstw państwowych - był stale deficytowy. Ktoś musi zawsze deficyty przedsiębiorstw pokrywać. Gdy przedsiębiorstwa są państwowe, pokrywa je ogół społeczeństwa albo wyższymi podatkami, albo niższymi zarobkami. W Z.S.R.R. deficyty przedsiębiorstw państwowych trzymały płace robocze na poziomie dwukrotnie niższym od płac roboczych w Polsce. U nas im szerszy będzie zakres państwowego przemysłu, tym wyższe będą musiały być podatki nietylko bezpośrednie, lecz i pośrednie. A biurokracja ma zawsze niezmienną tendencję do rozrastania się. Gdybyśmy zbiurokratyzowali przemysł górniczy i hutniczy upaństwiając go - niechybnie wkrótce dyrekcje hut i kopalni wykazywałyby konieczność dla uniknięcia deficytów upaństwowienia całego również przemysłu maszynowego, a nieco jeszcze później fabryk wyrobów blaszanych. Wysoce pouczającym jest fakt pochłonięcia przez zarząd lasów państwowych nietylko całego niemal prywatnego przemysłu tartakowego lecz i eksportowego handlu drzewem. A z jakim się to stało gospodarczym wynikiem - o tym już powiedziałem : 16 zł. dochodu netto z hektara.

Co jednak ma się stać z kopalniami i fabrykami, odebranymi niemieckim władzom i kapitalistom? Musi je przejąć od nich państwo polskie. Czy jednak musi je następnie samo eksploatować? Przede wszystkim trzeba będzie przywrócić prawo współwłasności wszystkim przedwojennym ich akcjonariuszom krajowym nie niemieckiej narodowości oraz akcjonariuszom zagranicznym z krajów sprzymierzonych. Będzie to konieczne za względu na zaufanie do Polski anglo-saskiego kapitału, którego współdziałanie jest niezbędne dla rozbudowania i rozwoju naszych sił gospodarczych.

Niema dziś u nas jednak bodaj jednego wielkiego przedsiębiorstwa metalurgicznego, chemicznego i górniczego, którego kapitał znajdujący się obecnie w rękach Niemców po przywróceniu praw wskazanym powyżej akcjonariuszom nie znalazłby się conajmniej w połowie w posiadaniu państwa.

A niema dobrej racji, dla którejby państwo polskie miało rezygnować ze swego prawa własności czy współwłasności przedsiębiorstw przejętych od Niemców.

Niekoniecznie jednak musi ono je wziąć pod swoją bezpośrednią administrację, z reguły nietylko u nas deficytową. Może je ono wydzierżawić zainicjowanym przez się spółkom nowego typu, w którychby dokonywało się lepsze o wiele niż to się dzieje w spółkach akcyjnych szarmonizowanie interesów prywatno-kapitalistycznych z interesami całego społeczeństwa, w szczególności odbiorców danego towaru i robotników.

Wśród tych nieszczęść, jakie spadły w ciągu tej wojny na Polskę jest jednak wysoce dla przyszłości naszego narodu i jego

roli w świecie cywilizowanym korzystno, że będziemy w stanie obok tych dwóch form przedsiębiorczości państwowej i prywatno-kapitalistycznej wytworzyć trzecią, zachowującą prywatny jej charakter, wolną od nieuchronnego w zarządach państwowych biurokratyzmu, a jednak na wskroś uspołecznioną. Organizacja tego rodzaju spółek będzie tym łatwiejsza, że gdy będą one wydzierżawiać od państwa przejęte od Niemców przedsiębiorstwa, a nie budować nowych, dla uruchomienia ich wystarczy stosunkowo niewielki kapitał, w rozmiarach potrzebnych dla zakupu surowców na kilka pierwszych miesięcy działania przedsiębiorstwa, wypłaty zarobków pracowników i remontu budynków oraz magazynów wraz z kasą i rezerwą, gwarantującą regularną opłatę czynszu dzierżawnego. Synteza zaś prywatno-kapitalistycznych ich interesów z ich zadaniami społecznymi zapewnić może w dostatecznym stopniu ulokowanie 35 - 40% udziałów tych spółek w rękach firm, będących stałymi odbiorcami ich produktów, oraz przeznaczenie dalszych 35 - 40% dla zatrudnionych w nich pracowników, przy czym 20 - 30% udziałów byłoby w posiadaniu Państwa. Przypadająca na te udziały państwowe część czystego dochodu spółki byłaby przeznaczana na rzecz należnego skarbowi państwa czynszu dzierżawnego, względnie amortyzację pozostającego własnością państwa kapitału zakładowego. Oczywiście wraz z tym w radach nadzorczych i dyrekcjach rzeczonych spółek powinni mieć zapewniony sobie należyty udział przedstawiciele zarówno odbiorców produkowanych przez nie towarów jak i zatrudnionych w nich robotników. Da się to najlepiej osiągnąć czyniąc udziały imienne, oraz tworząc wśród udziałowców dwie korporacje: jedną odbiorców produktów przedsiębiorstwa, drugą pracowników. Sprzedaż i kupno udziałów mogłoby się dokonywać jedynie w łonie poszczególnej korporacji i to za zezwoleniem ich zarządów. Zapobiegłoby to wykupywaniu mniejszych udziałowców przez wielkokapitalistycznych. Tak pomyślana spółka dzieliłaby osiągnięty przez się dochód między odbiorców swoich wytworów oraz swoich pracowników - miałaby więc charakter raczej przedsiębiorstwa współdzielczego niż kapitalistycznego. O ileby zaś przerabiała ona surowiec krajowy - do udziału w jej kapitale i dochodach mógłby być dopuszczony również jego producenci. Jeszcze silniej zaakcentowałoby społeczny charakter tego rodzaju spółdzielczych spółek postanowienie, iż część ich dochodu przeznaczająca pewne określone niezbyt wysokie maksimum / n.p. przy stopie dyskonta 3% na 6% / powinna być używana na cele użyteczności publicznej, przede wszystkim na budowę domów robotniczych trzy do czterozobowych z należnymi urządzeniami higienicznymi i ogrodami. W ten sposób nie wywołując żadnego rewolucyjnego wstrząsu i nie wchodząc na drogę zmiany przedsiębiorczości prywatnej przez państwową, drogę zbyt niebezpieczną wobec sąsiedztwa z Z.S.R.R., będziemy w stanie w ciągu kilku pierwszych lat uspokoić i unarodowić poważną część dotychczasowego naszego wielkokapitalistycznego przemysłu, a zarazem posunąć naprzód silniej niż to ma dziś miejsce w którymkolwiek z kontynentalnych krajów niezwykle doniosłą dla fizycznego i moralnego zdrowia naszej miejskiej ludności sprawę zaopatrzenia rodzin robotniczych we własne, względnie dzierżawione za opłatę umiarkowanego czynszu domy z kawałkami gruntu.

Ma pograniczu Z.S.R.R. Polska może zachować w pełni swą niezależność polityczną tylko wtedy, gdy będzie prawdziwą demokracją nie tylko polityczną, lecz i społeczną, gdy więc będą w niej zmniejszone do minimum różnice nie tylko stopy życiowej, lecz i sytuacji społecznej poszczególnych warstw ludności. Zasadniczym więc dążeniem naszej gospodarki planowej powinno być: 1/ doprowadzenie jak największej ilości pracowników przemysłowych do współudziału we władaniu i w kierownictwie zakładów przemysłowych, jak najskuteczniejsze ułatwienie im nabycia własnych, czy dzierżawionych za umiarkowanym czynszem, nie przekraczającym amortyzacji i niezbędnego oprocentowania kosztów budowy,

domów z kawałkami gruntu. Wysoki swój poziom kulturalny angielska warstwa robotnicza zaudzięcza w dużym stopniu lepszym niż istnieją na kontynencie warunkom mieszkaniowym.

Ale robotnicy fabryczni stanowią u nas obecnie niecałe 10% narodu. I po dwudziestu latach najintensywniejszego uprzemysławiania Polski, gdy ogół pracowników przemysłowych dojdzie do 35% zawodowo czynnej ludności, w fabrykach będzie zatrudniono najwyżej 20%, a około 15% składać się będzie z drobnych samodzielnych przedsiębiorców i pracujących pod ich kierownictwem rękodzielników. Najliczniejszą u nas warstwę, bo wynoszącą co najmniej 40% narodu stanowić będzie nadal ludność rolnicza, a poza tym ponad 10% będzie żyć z pracy w przedsiębiorstwach handlowych.

Najsilniejsze więc nawet podwyższenie stopy życiowej i społecznej pozycji robotników przemysłowych nie stworzy jeszcze w Polsce rzeczywistej demokracji społecznej. Dla urzeczywistnienia jej trzeba będzie: 1/ stworzyć system obejmujący zarówno zawodowe kształcenie jak i pomoce kredytowe - ułatwiający dochodzenie do samodzielności gospodarczej młodzieży rękodzielniczej oraz handlowej, zachęcający drobnych i średnich przedsiębiorców do nadawania swym warsztatom i fabryczkom charakteru kooperatywnego; 2/ racjonalne systematyczne przybliżanie stopy zarobków i dochodów z pracy rolniczej do poziomu zarobków i dochodów z prac przemysłowych.

W 1928 r., t.j. w roku najlepszej u nas koniunktury przeciętny zarobek dzienny robotnika przemysłowego wynosił u nas 7,44 zł. a robotnika rolnego 3,35 zł. W roku zaś najsilniejszej depresji, t.j. w 1933 r., przeciętny dzienny zarobek robotnika przemysłowego spadł na 6,24 zł., t.j. o 16%, a rolnego na 1,20 zł., t.j. o 64%. Zarobki pracowników rolniczych niższe od zarobków pracowników przemysłowych dwukrotnie przeczło w dobrych latach, a pięciokrotnie w czasach zaścioju gospodarczego, a to jedna z najgorszych niesprawiedliwości społecznych zawartych w obecnym naszym ustroju, nie a nie nie mniejsza od złego rozkładu własności ziemskiej. Dziwnie się jednak dotychczas o niej u nas nie mówiło i nie mówi. Bo rzekomo praca w fabrykach jest wykwalifikowana, a na roli niezłożona. Tymczasem naprawdę więcej trzeba wprawy i inteligencji, by dobrze orać, niż by obsługiwać maszynę tkacką. Niższa skala zarobków i stopy życiowej po wsiach niż w miastach nie jest bynajmniej wynikiem mniejszej wartości pracy rolniczej, niż przemysłowej - ale pozostałością historyczną: wieków poddaństwa włościan a równoczesnej autonomii miast i korporacyj cechowych. Rękodzielnicy miejscy dzięki tej autonomii wywalczyli sobie byli już w średnich wiekach wyższy znacznie od poddanych włościan udział we wzroście dochodu społecznego. A spadkobiercami ich socjologicznymi jest dziś ogół pracowników przemysłowych. Czas jednak najwyższy tę dziejową krzywdę naprawić. Powszechnie dziś na zachodzie wyludnianie się wsi stanowi silną w tym względzie przestrożę. By nie doszło doń i u nas - trzeba będzie nie tylko wielkich inwestycji rolniczych - • których już mówiłem - lecz również stopniowego planowego, w miarę zwiększającego się dobrobytu miast, podnoszenia cen produktów rolniczych w stosunku do cen przetworów przemysłowych. Bez tego najlepiej nawet dokonczona reforma rolna nie usunie dotychczasowego upośledzenia ekonomicznego warstwy włościańskiej.

Sprawa naprawy ustroju rolnego stanowić będzie przedmiot osobnych naszych rozważań. To też dziś nie zamierzam wskazywać zmian, jakie należy wprowadzić do istniejącej ustawy o reformie rolnej i do sposobów jej dotychczasowego stosowania. Pragnę jedynie sformułować dwa postulaty, od których realizacji zależeć będzie rzeczywisty postęp życia wiejskiego. Pierwszy z nich - to zmniejszenie do minimum liczby gospodarstw małorolnych, nie będących w stanie zapewnić przy dobrej gospodarce przyzwoitego utrzy-

mania rodzinie właściciela. Do takich trzeba zaliczyć ogół gospodarstw o rozmiarach nie dochodzących do 4-5 ha zależnie od jakości gruntu. A wynoszą one u nas obecnie około 60% posiadłości włościańskich. Wprawdzie w większości krajów kontynentu europejskiego zwyż połowy gospodarstw rolnych posiada poniżej 5 ha. Są to jednak kraje znacznie silniej od Polski uprzemysłowione. A im silniejszy przemysł w kraju - tym intensywniejsza bywa kultura rolna i tym mniejsza ilość ziemi konieczna jest dla samodzielności gospodarczej, oraz tym łatwiej właściciele karłowatych posiadłości znajdują uzupełniające dochody w zajęciach przemysłowych i handlowych. To też i u nas już obecnie w okręgach przemysłowych małorolność nie jest synonimem biedy. Małorolni na Śląsku mają z reguły wyższą skalę życiową od pełnorolnych w Małopolsce i schodniej. Ogromnej jednak większości kraju w ciągu najbliższych dwudziestu lat zanim rozwinię się u nas przemysł w skali zachodnio-europejskiej wraz z parcelacją folwarków małorolni tracić będą dodatkowe zarobki. To też trzeba będzie większość parcelowanej ziemi w okręgach czysto rolniczych przeznaczać przede wszystkim na doprowadzanie małorolnych do pełnorolności - tak, by po dokonaniu reformy rolnej ogólny procent w kraju gospodarstw o mniej niż 4 do 5 hektarów nie przewyższał u nas 25% /tyle jest dziś na Litwie/.

Drugi postulat to uniknięcie biurokratycznego szablonu. Były w naszych biurach ministerialnych robione szczegółowe plany, wedle których po za niewielkimi wyjątkami cała uprawna ziemia kraju miałaby się znaleźć w posiadaniu gospodarstw o możliwie równej wielkości. Historia jednak ustrojów rolnych daje liczny szereg przykładów, jak w ciągu stosunkowo niedługiego czasu we wsiach, składających się początkowo z różnej wielkości gospodarstw, dokonywało się różniczkowanie na większe, średnie i mniejsze posiadłości. Działo się to i tam, gdzie obowiązywało prawo spadkowe, nakazujące przekazywanie gospodarstwa w całości najstarszemu lub najmłodszemu ze spadkobierców. Do gospodarstw włościańskich - to nie tylko kawał ziemi z inwentarzem żywym i martwym - to również gospodarz lepszy lub gorszy, bardziej lub mniej przedsiębiorczy, pracowity i śmiały. I zawsze i wszędzie lepsi gospodarze dorabiali się lepszych gospodarstw, a nieudolni musieli odprzedawać części swych posiadłości. O ileby więc się nie zakazało wszelkiego wolnego obrotu ziemią - nie utrzymałby się długo jednakowy rozmiar upelnorolnionych przez reformę rolną gospodarstw.

Ale zakaz kupna i sprzedaży ziemi po wsiach uniemożliwiłby bardziej przedsiębiorczym jednostkom dorabianie się większych gospodarstw. A wtedy najzdolniejsi i najpracowitsi wśród małodzieży włościańskiej niewątpliwie opuszczaliby zawód rolniczy i nastąpiłby zastój postępu rolniczo-gospodarczego wsi naszych. Pomocnym czynnikiem tego postępu jest przede wszystkim - jak to jasno wypływa choćby z opublikowanych przed mniej więcej dziesięciu laty pamiętników społecznych działaczy wiejskich - dobry przykład sąsiadów, osiągających lepsze od przeciętnych dochody i powiększających swe gospodarstwa, a nie zarządzenia i pouczenia wszelkiego rodzaju urzędów i urzędowych instruktorów. Zastosowany do życia społeczno-gospodarczego szablon gospodarczy - jest zawsze czynnikiem zastój, a nie postępu. Bo zawsze kępuje on twórcze inicjatywy, przedsiębiorcze energie i dorabianie się większych dochodów i majątków. Złudzeniem zaś jest wyobrażanie sobie, że może się podnosić w powszechnym swym dobrobycie społeczeństwo złożone z jednostek, których celem życiowym jest jedynie zaspokajanie swych tradycyjnych codziennych potrzeb, bez dążenia do gospodarczego i kulturalnego wywyższenia się. Twórcze inicjatywy są wszędzie indywidualne. A ludzie są różni, o różnych uzdolnieniach przedsiębiorczych. Są tacy, którzy świetnie będą prowadzić niewielkie gospodarstwa czy przedsiębiorstwa, oparte przede wszystkim na ich własnej pracy przy współudziale paru tylko sił pomoc-

niczych, ale nie potrafią organizować współpracy większych zrzeszeń ludzkich. I tu leży tajemnica tych zdarzających się niekiedy bankructw kupców czy rękodzielników, którzy tracili majątki, jakich się dorobili poczynając od drobnych przedsiębiorstw, z chwilą zamienienia ich na wielkie. I naodwrot, są ludzie o szczególnych zdolnościach organizacyjnych, którzy tym większe uzyskują wyniki, im większymi kierują przedsiębiorstwami. Są też ludzie znakomicie organizujący współpracę robotników, z którymi są w bezpośrednim osobistym stosunku, ale nie umiejący posługiwać się korzystnie skomplikowanym aparatem biur handlowych i technicznych oraz kierowników i nadzorców poszczególnych działów pracy.

To też przestrzegam usilnie przed modną, nawet w niektórych seminariach ekonomicznych, a nie tylko urzędach, koncepcją określenia tak zwanej "optymalnej", t.j. najkorzystniejszej wielkości przedsiębiorstw czy gospodarstw w różnych działach produkcji. Optymalna bowiem ich wielkość zależy nie tylko od momentów rzeczowych, t.j. stanu techniki oraz rodzaju rynków odbiorczych, lecz i od szczególnych uzdolnień ludzi, stojących na czele przedsiębiorstw. Optymalna wielkość dla jednego może być zgoła nieodpowiednia dla drugiego. I właśnie ta różnica ludzkich uzdolnień sprawiła, że wszystkie przepowiednie, których było tyle w końcu przeszłego stulecia, na temat pochłonięcia przez wielko-kapitalistyczny przemysł i handel wszystkich drobnych i średnich przedsiębiorstw jako przeżytków minionych epok, czy też odwrotnie zachowania się w pewnych działach produkcji jedynie rękodziela - nie sprawdziły się. Najlepszy, najdokładniejszy badacz i znawca nowoczesnego kapitalizmu Sombart w ostatniej swej pracy: "Der Deutsche Socialismus" /niemiecki socjalizm/ stwierdził, że wszystkie niemal formy organizacyjne produkcji i handlu, wytworzone w poszczególnych okresach, przez jakie przechodziła historia ekonomiczna Europy w ciągu średnich i nowych wieków, zachowały się do dziś dnia w mniejszym lub większym stopniu i istnieją równocześnie obok siebie. I dlatego, opowiadając się stanowczo za gospodarką planową, twierdzi równocześnie, że musi być ona ściśle narodowa, dostosowana dokładnie do historii i cech kulturalnych każdego narodu. Jest w tym dużo słuszności, to w wyniku całej naszej dotychczasowej ewolucji społeczno-gospodarczej, naczelnym motorem naszego postępu ekonomicznego będątkwiące w naszej masie włościańskiej energie przedsiębiorcze, a więc dorabianie się od małego do coraz większego dochodu i majątku. I do tego powinna być dostosowana nasza struktura zarówno społeczno-ekonomiczna, składająca się z gospodarstw i przedsiębiorstw różnej wielkości od najmniejszych do największych. Jedynie w rolnictwie będzie koniecznym istnienie maksymalnej granicy majątków ziemskich, gdyż inaczej nie dałoby się doprowadzić większości gospodarstw włościańskich do samowystarczalności. Poza tym należy w naszej gospodarce planowej iść w zgodzie z ogólną tendencją rozwojową europejskiego przemysłu i handlu, która prowadzi wbrew programom nie tylko Marksa, lecz i większości ekonomistów kierunku liberalnego, nie do pochłaniania dawniejszych form organizacyjnych przez najnowsze i zmniejszania się przez to ich różnicowości, lecz wręcz przeciwnie do coraz większego ich różniczkowania się wraz z pojawianiem się coraz to rozmaitszych wynalazków technicznych i metod organizacji pracy jako też zbytu handlowego.

W wyniku tych wszystkich rozważań przedkładam Wysokiej Komisji następujące wnioski:

Dla ziszczenia społeczno-ekonomicznych postulatów programowej deklaracji Rządu z dnia 24 lutego 1942 r., konieczna jest przebudowa społeczno-gospodarczego ustroju Polski.

Przebudowa ta powinna być przeprowadzona zgodnym wysiłkiem całego narodu, a nie metodami rewolucyjnymi, narzucającymi

przemocą wolę jednej części społeczeństwa jego reszcie. Naczelnymi celami nowego ustroju społeczno-gospodarczego Polski powinno być:

- 1/ Konieczne dla zabezpieczenia Polski przed nowym najazdem nieprzyjacielskim zrównanie jej sił wytwórczych z siłami wytwórczymi państw zachodnich.
- 2/ Konieczne dla zapewnienia polskiemu narodowi należytego udziału w postępie materialnej i duchowej cywilizacji wszechludzkiej - podniesienie za życia obecnego pokolenia dochodu społecznego do poziomu istniejącego u zachodnich naszych sąsiadów.
- 3/ Zapewnienie każdemu chcącemu pracować zatrudnienia i przyzwoitego zarobku w kraju.
- 4/ Jak najpełniejsze scharmonizowanie dążeń jednostek do własnego dobrobytu z gospodarczym postępowaniem całości narodowo-państwowej.
- 5/ Stałe zmniejszanie istniejących między poszczególnymi warstwami społecznymi różnic przez podnoszenie udziału warstw żyjących z zarobków własnej pracy w dochodzie i majątku społecznym.

By te cele zostały osiągnięte niezbędne jest:

- a/ Przeobrażenie zawodowego podziału ludności tak, by po lat 20 procent zatrudnionych w rolnictwie obniżył się w istniejących obecnie 61% na co najmniej 40%, natomiast by procent pracowników przemysłowych podniósł się z 19% na 35%.
- b/ Zatrudnienie całego przyrostu ludności potrzebującej pracy zarobkowej zarówno wiejskiej jak i miejskiej w przemyśle, handlu i innych nierolniczych zawodach.
- c/ Przeprowadzenie niezbędnych dla dwukrotnego zwiększenia przypadającej na głowę ludności sumy produkcji i wraz z tym realnego dochodu społecznego, prac inwestycyjnych w zakresie odbudowy, rozbudowy i przebudowy osiedli nie tylko miejskich lecz i wiejskich, dróg i linii komunikacyjnych lądowych i morskich, elektryfikacji kraju, regulacji rzek i potoków, melioracji rolnych, budowy nowych oraz technicznych ulepszeń istniejących zakładów przemysłowych, melioracji rolnych.
- d/ Uzupełnienie niedostatecznej kapitalizacji prywatnej i zbyt słabego przyływu zagranicznych kapitałów inwestycyjnych przez planową akcję walutowo-kredytową tak, by rozmiar i tempo przyrostu kapitałów pieniężnych odpowiadały całkowicie ich zapotrzebowaniu na wskazane pod c/ zwiększenie sił wytwórczych kraju.
- e/ Planowe kierowanie ruchem kapitałów pieniężnych tak, by one szły nie tylko tam, gdzie mogą przynieść jak największe zyski, lecz przede wszystkim tam, gdzie są potrzebne dla postępu sił wytwórczych, dobrobytu i bezpieczeństwa całości narodowo-państwowej.
- f/ Regulowanie rozmiaru produkcji i cen głównych sił pędnych oraz materiałów dalszej wytwórczości odpowiednio do potrzeb wskazanego pod c/ rozwoju sił wytwórczych kraju.
- g/ Zapewnienie ogółowi gospodarstw włościańskich niezależności ekonomicznej i stałego postępu dobrobytu przez podniesienie ich wydajności i częściowe ich uprzemysłowienie, oraz należyte dokończenie reformy rolnej.

- h/ Przybliżenie skali zarobków z pracy rolniczej do skali zarobku z pracy przemysłowej.
- i/ Udostępnienie większości robotników przemysłowych udziału we własności przedsiębiorstw i kierownictwie ich produkcją.
- j/ Umożliwienie jak największej liczbie pracowników w nierolniczych zawodach posiadanie kilkuizbowych z odpowiednimi higienicznymi urządzeniami domów, względnie mieszkań z ogrodami, dającymi zatrudnienie części członków rodziny.

Organizacyjnymi zasadami zdolnego do przeprowadzenia powyższych prac i przeobrażeń ustroju społecznego musi być:

- 1/ Objęcie przez centralną władzę państwową kierownictwa przedsiębiorczości społeczeństwa /t.zw. gospodarka planowa/.
- 2/ Utrzymanie nadal jako podstawowej formy organizacyjnej gospodarczej pracy i współpracy prywatnych przedsiębiorstw i gospodarstw.
- 3/ Współistnienie wszystkich racjonalnych gospodarczo form prywatnych przedsiębiorstw wielkich, średnich i małych, indywidualnych, spółkowych i spółdzielczych, z tym jednak, że gdzie jest to tylko ze względów technicznych dopuszczalne, przeważać będą przedsiębiorstwa średnie spółdzielcze, oraz drobne indywidualne, a i wśród wielkich przedsiębiorstw, szczególnie w t.zw. kluczowych gałęziach produkcji znaczna ich część posiadać będzie charakter spółdzielczy, zapewniający robotnikom udział w ich własności i kierownictwie.
- 4/ Tworzenie przedsiębiorstw państwowych i komunalnych dla spełnienia jedynie tych zadań, których w danym stanie rzeczy przedsiębiorczość prywatna wykonać nie zdoła.
- 5/ Koncentracja znacznej większości obrotu kredytowego w bankach państwowych lub kierowanych przez centralne władze państwowe tak, by ich uzupełnieniem tylko były komunalne i spółdzielcze instytucje kredytowe oraz banki prywatne o specjalnych zadaniach. Bezpośrednią rolę władz państwowych w polskim systemie gospodarki planowej będzie:
 - a. Ustalenie przy współudziale samorządów zawodowych i przedstawicieli nauk ekonomicznych planu prac zwiększających siły wytwórcze kraju, w szczególności prac inwestycyjnych.
 - b. Uzupełnienie swą inicjatywą i organizacyjną działalnością niedostatecznego zapotrzebowania tych robót ze strony prywatnych przedsiębiorstw i gospodarstw.
 - c/ Pozyskiwanie dla przeprowadzenia prac zwiększających wytwórczość krajową współpracy zagranicznych kapitałów inwestycyjnych oraz kredytów towarowych.
 - d/ Finansowanie inicjowanych przez się prac inwestycyjnych.
 - e/ Regulowanie odpowiednio do całego planu uprzemysłowienia kraju udziału Polski w wymianie międzynarodowej.

Natomiast wykonanie prac inicjowanych i finansowanych przez centralne władze państwowe powinno być zasadniczo funkcją przedsiębiorstw prywatnych, zarówno indywidualnych jak spółkowych i spółdzielczych. Konieczna zaś w systemie gospodarki planowej ścisła kontrola nad należytym i terminowym wykonywaniem objętych planem państwowych prac, powinna być powierzona samorządom zawodowym i terytorialnym, jako też związkom spółdzielczym.

Biblioteka Główna UMK



300021054458